1948 Nr. 8

ŚWIATŁO

ZBIÓR
ARTYKUŁÓW
I ROZPRAW
POD REDAKCJĄ
A. CIOŁKOSZA
I
Z. ZAREMBY

ROK II.
ZESZYT ÓSMY
LISTOPAD 1948

ŚWIATŁO

LA LUMIERE

Cena 30 fr.

SPIS RZECZY

ŚWIATŁO

Rok II Nr. 8
LISTOPAD 1948

Redakcja i Administracja:
5, rue d'Alsace — PARIS (10)

Atak na wieś polską

NOWYM etapem w polityce dostosowywania ustroju rządzonej przez komunistów Polski do wzorów sowieckich ma być zapowiedziane przez Minca zaprowadzenie kołchozów i sowchozów na wsi. Wysunięcie w ostatnich miesiącach programu tworzenia „spółdzielni produkcyjnych" na wsi przez dyktatora gospodarczego Polski, wielki propagandowy krzyk wokół tego problemu — jest ściśle związany w czasie z zatargiem pomiędzy Kominformem a Titą i z odsunięciem Gomułki i jego zwolenników przez grupę Bermana z głównego sztabu peperowskiego. Jednym z zarzutów Kominformu przeciw Ticie było oskarżenie o niezgodną z wytycznymi „leninizmu - stalinizmu" politykę na odcinku wsi. Ten wyrok najwyższego ciała w komunistycznym kościele zaważyć musiał w stopniu decydującym na gorliwości w dostosowywaniu struktury polskiej wsi do wzorów wsi rosyjskiej. Bierut, w nowej roli sekretarza generalnego PPR, zganił na odprawie aktywu swej partii we wrześniu br. Gomułkę m. in. za to, że nie dołożył starań w celu zapoznania społeczeństwa polskiego z „osiągnięciami wsi radzieckiej" i zamało czynił wysiłków, aby fałszywy obraz tej wsi ustąpił w świadomości Polaków miejsca uznaniu dla osiągnięć radzieckiej gospodarki na wsi.

Czy dostosowanie polskiej gospodarki rolnej do wzorów sowieckich jest osiągalne w najbliższym czasie? Czy przemysł polski jest w stanie dostarczyć wsi odpowiednią ilość traktorów, maszyn itd., która pozwoliłaby w szybkim tempie wtłoczyć chłopów w ramy gospodarstw zbiorowych?

1. 8. 1948 r. liczba zorganizowanych ośrodków maszynowych dla obsługi gospodarki rolnej wynosiła 1.140, a liczba traktorów w tych ośrodkach 1.084. Według wypowiedzi Minca, a więc osoby najbardziej miarodajnej — „w ciągu roku 1949 państwo będzie w stanie **prawdopodobnie** przydzielić ośrodkom około 800 traktorów". Biorąc pod uwagę tę znikomą ilość w porównaniu do potrzebnych dla całego obszaru rolnego w Polsce ok. 200.000 traktorów — trudno dziwić się równoczesnym ostrzeżeniom Minca przed „awanturnictwem" w realizowaniu „spółdzielni wytwórczych" i zapowiedzi, że do końca 1949 r. państwo dysponować będzie maszynami mogącymi obsłużyć zaledwie 1 proc. wszystkich gospodarstw rolnych.

Na rzucenie więc właśnie w obecnej chwili hasła całkowitej przebudowy struktury polskiej wsi wpłynęły nie tyle przesłanki natury gospodarczej, co politycznej. Boć przecież one pozwalają w ustroju sowieckim nie liczyć się z najważniejszymi potrzebami gospodarczymi kraju, one pozwalają

nie widzieć wogóle tego, który winien być głównym podmiotem działalności państwa t. j. człowieka.

Reforma rolna przeprowadzona w pierwszym okresie po objęciu władzy w Polsce przez PPR była przecież przede wszystkim chwytem polityczno - propagandowym. Usunęła z życia wsi klasę obszarników, o co od lat walczyły masy chłopskie wespół z robotnikami. To prawda! Wyrugowanie ze wsi obszarników nie było więc wynalazkiem reżimu lubelskiego, lecz urzeczywistnieniem dążeń programowych ruchu chłopskiego i robotniczego. Lecz sposób wykonania reformy rolnej był improwizacją, w której nie zważano wogóle na aspekty gospodarcze. Dopuszczono do zdewastowania folwarków i wzorowych gospodarstw przez zarządców, rekrutujących się z peperowskich agitatorów, utworzono nową masę gospodarstw karłowatych, którym daleko do samowystarczalności. Uznano, że wystarczy robotnikowi folwarcznemu jeden lub półtora hektara ziemi, aby uczynić z niego zwolennika i „entuzjastę" reżimu. Z „Samopomocy Chłopskiej", która w założeniu swym miała być organizacją gospodarczą wsi, jednoczącą wszystkich właścicieli gospodarstw rolnych, uczyniono narzędzie politycznego nacisku na chłopów, które za pomocą forytowania przy przydziale narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, węgla itd. chłopów — członków PPR i reżimowego S. L. „zachęcać" miało do wstępowania w szeregi tych partyj politycznych.

Przesłanki polityczne decydować więc będą i dzisiaj. Minc i komunistyczni ekonomiści gotowi pójść na „awanturnictwo" gospodarcze, mimo takich czy innych zastrzeżeń w swych przemówieniach, potrafią zdobyć się na odrzucenie wszelkich rozumowych argumentów, gdy będzie to z innych względów dla Moskwy potrzebne. Co do tego nie można żywić żadnych złudzeń. Bo czyż nie w awanturniczy i rujnujący gospodarkę rolną sposób przeprowadzono kolektywizację w Rosji? Czyż poparta drakońskimi policyjnymi środkami jej realizacja nie obniżyła w katastrofalny sposób na wiele lat produkcji rolnej w Sowietach? Czyż reżim warszawski, otoczony nienawiścią i wrogością społeczeństwa, będzie kierować się przesłankami gospodarczymi, gdy idzie o rozkaz Kremla i Kominformu?

Bynajmniej. O tempie i sposobie wprowadzania w Polsce kołchozów nie będzie decydować liczba traktorów i maszyn rolniczych, ani statystyki produkcji rolnej. Przeć będzie w jej kierunku konieczność podporządkowania gospodarki rolnej ogólnej polityce wojennej. Ona przyspieszyła decyzję kolektywizacji w Polsce. Sprawność aparatu gospodarki wojennej zależy przecież od scentralizowania jej w jednym ośrodku dyspozycyjnym, wyposażonym w jak najszersze kompetencje. Rzecz prosta, że w takim wypadku w ustroju totalnym poświęca się ilość i jakość na rzecz sprawności.

Gospodarka sowiecka od jej początku ściśle podporządkowana była polityce wojennej. Obecnie wzrastająca z dnia na dzień przepaść pomiędzy Zachodem a Rosją i jej satelitami nakazuje Stalinowi podejmować decyzje prowadzące do ukształtowania obszaru od Władywostoku po Łabę i od Bałtyku po Triest w jeden sowiecki monolit. W obszarze tym państwa satelickie były pewnymi członami, których dostosowywanie do wzorów sowieckich dokonywane było w swoiście dawkowany sposób przy zachowaniu dekoracyj narodowych, odświętnych tradycyjnych sztandarów i deklamacyj o „prawdziwej suwerenności". Zaogniony od konferencji londyńskiej w listopadzie 1947 r. stan stosunków międzynarodowych niewątpliwie zadecydował o przyspieszeniu procesu sowietyzacji i przejściu z powolniejszego tempa na szybsze na drodze do jej dokończenia. Zespół satelicki otrzymał „ponaglenie" Kominformu. Z mającego się wytworzyć monolitu oderwał się Tito, korzystając z najdogodniejszego położenia geograficznego. W Polsce odeszli w cień dotychczasowi firmanci stopniowej sowietyzacji ze skruszonym Gomułką na czele. Zwycięska grupa Bermana ogłosiła w swym programie wprowadzenie kołchozów na wsi i odsłoniła sposób jego urzeczywistnienia.

W głównej tezie Minca i Bieruta o „konieczności zaostrzenia walki klasowej na wsi" tkwi zapowiedź metod, którymi reżim zamierza opanować wieś. W zamiarze skłócenia wsi, wywołania wśród jej mieszkańców walki wewnętrznej dopatruje się PPR jednego z czynników, który ma dopomóc szybszemu i gruntowniejszemu opanowaniu produkcji rolnej przez aparat totalitarnego państwa. I nie o „walkę klasową" tu chodzi! Zasada „dziel i rządź" (divede et impera) ma stworzyć podatne warunki dla ujarzmienia wszystkich. Przy podziale chłopów na: bogatych, średniozamożnych i biednych, — bardzo łatwo zakwalifikować chłopa bogatego — zwolennika reżimu do klasy średnich i wyłączyć go w ten sposób od grupy „wrogów spółdzielni wytwórczych". I odwrotnie — nie będzie napewno trudności w zaszeregowaniu wszystkich nieprzychylnych dla rządu chłopów do kategorii „kułaków"! Rzucenie więc hasła „zaostrzenia" walki wewnętrznej na wsi ma na celu „pobudzenie do czynu" i zyskanie dla planu rządowego poparcia tych jednostek, którym wprowadzenie kołchozów zapewni stanowiska biurokratów w nowym ustroju rolnym. A pod tym względem w administracji zbiurokratyzowanego aparatu państwowego otwiera się wiele możliwości! Toteż zwolennikami szybkiego zakładania „spółdzielni wytwórczych" są zarówno ci inteligenci-agronomi, którzy liczą na nominację na stanowiska naczelników nowych wydziałów w ministerstwie, czy w jego wojewódzkich lub powiatowych odpowiednikach, jak i ci spośród chłopów, którzy pragną zostać administratorami tej czy innej „spółdzielni"! Na poparcie tych elementów liczy reżim! I te elementy będą najgorętszymi wykonawcami planu posługującego się wywołaniem walk wewnętrznych na wsi. Obojętnym jest przy tym, czy przestawienie struktury rolnej zahamuje wzrost produkcji rolnej, a nawet czy ją obniży. Ten aspekt nigdy nie jest brany pod uwagę w chwili, gdy celem najważniejszym dla dyktatury jest uzyskanie całkowitej kontroli nad wszystkimi gałęziami wytwórczości.

Istotnym celem hasła natychmiastowego tworzenia „spółdzielni wytwórczych" na wsi jest chęć podporządkowania gospodarki rolnej polityce wojennej Sowietów. Środkiem wiodącym do tego jest upaństwowienie klasy chłopskiej. Tego nie można dokonać w inny sposób, jak wpychając przemocą chłopów w gospodarstwa zbiorowe, w których chłop - producent na własnej działce zamieniony zostanie w pozbawioną praw i wolności śrubkę produkcyjną, kierowaną i zdaną na łaskę i niełaskę wyposażonego w policyjne prerogatywy biurokraty. Programowi

rolnemu polskiego ruchu socjalistycznego głoszącemu konieczność dobrowolnego zrzeszania się chłopów w spółdzielnie wytwórcze, prowadzone i zarządzane przez ogół członków danej spółdzielni — przeciwstawia PPR przymus, niewolę i upaństwowienie człowieka. Chłop ma stać się na równi z robotnikiem fabrycznym — wyzyskiwanym proletariuszem w maszynie produkcyjnej biurokratycznego kapitalizmu państwowego.

Wywołanie walki pomiędzy chłopami a kandydatami na kołchoźnych biurokratów szerzyć ma ferment i panikę na rynku produktów rolnych. Drożyzna na rynku towarowym stwarzać ma niechęć pomiędzy robotnikiem a chłopem, pomiędzy miastem a wsią, pomiędzy dwoma klasami społecznymi będącymi z natury sprzymierzeńcami w walce z wyzyskiem i niewolą społeczną. Wzorem wszystkich wrogów wyzwolenia mas pracujących miast i wsi — zamierzeniem PPR jest wbicie klina niezgody pomiędzy naturalnych sojuszników.

Fermenty wewnętrzne, panika, chaos i lęk mają torować z jednej strony drogę dla przekonania robotników, że utworzenie kołchozów na wsi zabezpieczyć ich ma przed niespodziankami w postaci nagłych zwyżek cen na rynku produktów rolnych i zagwarantować im stałe zaprowiantowanie miast — z drugiej strony przekonać mają chłopów, iż podjęcie przez nich pracy w kołchozach pod kierownictwem mianowanych urzędników jest jedynym zbawiennym wyjściem z sytuacji. Nękany niepewnością gospodarczą i lękiem przed posądzeniem go o wrogie wobec rządu zamiary człowiek ma stać się najbardziej podatnym materiałem godzącym się na obwieszczane przez Minca przejście do „wyższych form wytwórczych", za którym to hasłem kryje się chęć zupełnego ubezwłasnowolnienia jednostki, odebranie jej nawet cienia prawa do decydowania o swoim losie i o swoim życiu, wydania jej na łaskę i niełaskę biurokratycznej kliki, sprawującej władzę w ustroju kapitalizmu państwowego, w rękach której znajdzie się wyłączna dyspozycja wszystkimi środkami produkcji i wszystkimi produktami wytworzonymi przez niewolniczą armię robotników przemysłowych i **rolnych.**

J. RÓŻYCKI

TITO, który choćby z racji długiego swojego pobytu w Rosji zna doskonale pretensje WKP (b) do władztwa nad światem i do komenderowania innymi partiami komunistycznymi, odmówił przybycia na czerwcowe posiedzenie Kominformu, stwierdzając, że KPJ znalazłaby się tam na „nierównych prawach". Oburzyło to członków Kominformu. Obłudnie wykrzyknęli, że w twierdzeniu Tity „nie ma ani źdźbła prawdy". Nie upłynęło jednak więcej niż dwa miesiące czasu, gdy komuniści polscy z pod znaku Bermana stali się pod tym względem całkowicie szczerzy. Poraz pierwszy już na oczach społeczeństwa padają plackiem przed WKP (b) i jej „przodującą rolą w świecie". Na język prosty przekładając oznacza to zupełne przyznanie się do podporządkowania PPR Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii bolszewików, a co za tym idzie — nie może być mowy o „równych prawach" partyj komunistycznych w Kominformie. Tito więc miał rację, oburzenie zaś z tego powodu Kominformu było tylko komedią. Dla nas nie stanowi to nic nowego, niemniej obłudę i fałsz trzeba piętnować, zwłaszcza w tym momencie, gdy jej sprawcy sami je odsłaniają.

Likwidacja PPSk

Z oficjalnego polskiego życia politycznego zostały usunięte szczątki urzędowej Polskiej Partii Socjalistycznej w kraju. Stało się to w dniu 18 września na posiedzeniu Rady Naczelnej PPSk. Józef Cyrankiewicz wygłosił długie, kilkugodzinne przemówienie, w którym poddał surowej krytyce i „samokrytyce" drogi rozwoju polskiego ruchu socjalistycznego. Zadanie miał nietrudne. Przyjmując bowiem gotowe formułki t. zw. marksizmu - leninizmu i według nich sądząc dzieje Polskiej Partii Socjalistycznej bardzo łatwo mógł dojść do tych wniosków, do których już dawno doszli bolszewicy. Nic więc rewelacyjnego w wypowiedziach Cyrankiewicza nie było. Dawno już podobna ocena w odniesieniu do ruchu socjaldemokratycznego w ogóle i do PPS w szczególności została zamknięta w sztywnych, rygorystycznych i katechizmowych formułach nauki Lenina i Stalina. Cyrankiewicz był tylko płytą gramofonową, uruchomioną w odpowiedniej chwili przez Moskwę i PPR.

ZEPCHNIĘCIE NA POZYCJE LENINIZMU - STALINIZMU

Nie przyznawaliśmy się i nie przyznajemy do ideowego pokrewieństwa z tworem, który pod ukradzioną nazwą PPS powstał na naszych ziemiach w wyniku zajęcia Polski przez wojska sowieckie w r. 1944-1945. Nieustanny nacisk Moskwy i PPR na formację polityczną, nazwaną przez nas fałszywą PPS lub PPS koncesjonowaną, niezdrowe ambicje jej domorosłych przywódców i wreszcie złudzenia socjalistów zachodnio - europejskich, traktujących własne pr gnienia jako fakty, krok po kroku deformowały i gwałciły strukturę organizacyjną, dobre zwyczaje, obyczaje i tradycję, przyjęte z nazwą naszej Partii i tysiącami robotników przez Nią wychowanych. Na to miejsce wprowadzono elementy obce, komunistyczne, ściślej mówiąc — bolszewickie. Pod względem zaś ideologicznym nakazy Moskwy i PPR spychały coraz wyraźniej powojenny twór, próbujący balansować między socjaldemokratyzmem a bolszewizmem, na pozycje leninizmu - stalinizmu.

Proces ten, podobnie przebiegający we wszystkich krajach Europy środkowo - wschodniej, napotkał na silny opór w masach robotniczych, przywiązanych do ideologii, tradycji i organizacji ruchu socjalno - demokratycznego. Najsilniej wyraził się on wśród robotników polskich, dla których dzieje PPS najpełniej oddawały ich pragnienia i tęsknoty w płaszczyźnie narodowej i społecznej. Ten opór polskich mas robotniczych sprawił, że w Polsce najdłużej przetrwały szczątki ideologii i programu starej PPS, że w pewnych okresach występowały one ze zdwojoną siłą, spędzając sen z powiek zatrwożonych peperowców. Ta struktura pojęciowa polskiego robotnika oddziaływała silnie na niektórych przywódców PPSk, nakazując im zatrzymać się w oportuniźmie, gorliwości i serwiliźmie usług na rzecz Moskwy. W ten sposób Szwalbe, broniący spółdzielczości przed zakusami Minca, Hochfeld teoretycznie uzasadniający konieczność „instytucjonalnego zagwarantowania swobód obywatelskich", Osóbka - Morawski, Drobner, Obrączka, Wachowicz, Ku-

ryłowicz i Topiński, przeciwstawiający się uroszczeniom PPR do komenderowania całością polskiego życia politycznego i gospodarczego oraz usiłujący ratować choć pozory swobód demokratycznych dla robotnika — byli w swojej działalności i w swoich wypowiedziach słabym tylko echem nastrojów i pragnień polskich mas społecznych.

Prawda, kruche i niepewne były to narzędzia woli społecznej, ale-ć zawsze poprzez nie uzewnętrzniał się częściowo potajemny nurt myśli i uczuć milionów robotników, chłopów i pracowników umysłowych. Przecież biblijny duch boży przemawiał także poprzez oślicę Balaama . . . Po zamknięciu do więzień Bezpieki socjalistycznych działaczy z charakterem, wrażliwą myślą i uczuciem, z natury rzeczy kondensatorami opinii społecznej zostali ludzie, których dewizą życiową było : „krok naprzód, dwa kroki wtył". Niemniej jednak i te odbicia prądów idących z dołu stanowiły dla PPR groźne zjawisko, z którym należało się rozprawić. Tym bardziej, że i w polskiej komunistycznej „Granadzie" wybuchła zaraza. 18 września zlikwidował te ostatnie próby utrzymania resztek niezależności PPSk. Co więcej, odciął ostatecznie „górę" partyjną od ciągle żywej i ruchliwej opinii społecznej. W rękach tej „góry", która zresztą wkrótce zleje się w jedno ciało z „górą" PPR, pozostał do dyspozycji tylko jeden oręż : — jak to dobrze określił Cyrankiewicz — **„oręż walki klasowej w postaci organów bezpieczeństwa publicznego"**. I to jest najbardziej istotne. To stanowi rdzeń leninizmu - stalinizmu, na którego pozycje Cyrankiewicz i inni gorliwi agenci Moskwy zepchnęli PPSk.

„CZYSTKA" W PPSk

Naturalnie nie miałaby żadnego sensu polemika na tym miejscu z wypowiedzeniami Cyrankiewicza i deklaracją CKW PPSk, opracowaną przez Arskiego, Baranowskiego, Cyrankiewicza, Ćwika, Jabłońskiego, Matuszewskiego, Rapackiego, Reczka, Rybickiego, Świątkowskiego i przyjętą 22 września przez Radę Naczelną. Oba dokumenty są sporządzone według ustalonych wzorów sowieckich. Treścią ich jest próba wtłoczenia polskiej rzeczywistości narodowej i społecznej w ciasne, więzienne ramy leninowskich i stalinowskich konstrukcyj myślowych. To wszystko więc, co w żaden sposób pomieścić się w nich nie może, co poza nie wybiega, jest skazywane na zagładę, na niemiłosierną likwidację pod ciosami „oręża walki klasowej w postaci organów bezpieczeństwa publicznego". Elementy podlegające likwidacji są różnorodne. Podobnie motywy odrzucenia ich.

Zrozumiałą jest rzeczą, że przede wszystkim starannie potępiono tradycje walki PPS o narodowe i społeczne wyzwolenie, wzamian wynosząc na szczyty bojową przeszłość Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, PPS-lewicy i Partii Komunistycznej Polski. W ten sposób zgodnie ze starym zaleceniem Moskwy piękne i wielkie tradycje PPS poddano takim łamańcom logicznym i historycznym, aby udowodnić, że Polska zawdzięczała i zawdzięcza swoje istnienie tylko rewolucji rosyjskiej i Związkowi Sowieckiemu. Metoda to zbyt dobrze od wielu lat znana, aby się nad nią tutaj rozwodzić. Że się zaś nią w tej chwili na wszystkie strony szermuje, to jedynie w tym celu, aby po uzależnieniu Polski jako państwa od Moskwy uzależnić

ją jeszcze ideologicznie, poddając pod bezpośrednią władzę Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej bolszewików.

Jeśli mimo wielkich wysiłków, rezultaty dla komunistów nie są najlepsze, to łatwo znajdują wraz z Cyrankiewiczem wytłumaczenie tego zjawiska : „W społeczeństwie polskim — powiadają — tkwią takie pokłady przesądów, kołtuństwa, nacjonalizmu, szowinizmu, uprzedzeń narodowych i klasowych, konserwatyzmu we wszystkich dziedzinach", że czują się uprawnieni do wykorzenienia tych wad przy pomocy tajnej i mundurowej policji. Oczywiście staje się dla komunistów zrozumiałą potrzeba wyciągania i powiększania polskich wad narodowych, aby ułatwić sobie zepchnięcie społeczeństwa polskiego w orbitę rosyjskiego patriotyzmu i rosyjskiego nacjonalizmu.

Potępiając dążenie społeczeństwa polskiego do zachowania własnego oblicza narodowego i własnego państwa agenci moskiewscy w PPSk musieli z kolei rzeczy odrzucić to wszystko, co z tymi dążeniami było w zgodzie i co je podtrzymywało. A więc : został napiętnowany socjalistyczny humanizm, manifestujący się w ośrodkach Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej i częściowo na łamach „Przeglądu Socjalistycznego" ; za rzecz karygodną uznano kilkakrotnie powtarzane przez niektórych przywódców PPSk żądanie ograniczenia zakresu władzy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego a nawet całkowitej jego likwidacji ; poczytano za wielkie wykrzywienie linii partyjnej próby ratowania odcinka spółdzielczego przed zakusami połknięcia go przez komunistyczny kapitalizm państwowy ; napiętnowano kilku przywódców PPSk za domaganie się zastosowania klucza podziału stanowisk w administracji państwowej między PPR i PPSk ; pod pręgierz wystawiono przywiązanie mas robotniczych do dawnej PPS w kraju i ze szczególną zapalczywością piorunowano na wpływy i wartości WRN podczas wojny i po wojnie. — Naturalnie wszystko to zostało w ustach Cyrankiewicza i innych moskiewskich sprzedawczyków starannie opatulone w motywacje leninowskie i stalinowskie.

W związku z tą „czystką" linii partyjnej PPSk, ściśle zaś mówiąc z dociąganiem jej do linii bolszewickiej, cały szereg członków władz naczelnych musiał się znaleźć poza wozem PPSk, przemalowanym ostatecznie na sowiecki kolor. Tradycje, ideologia i program dawnej PPS, tak wciąż silne i żywe w masach robotniczych — jak to niejednokrotnie musiał przyznać sam Cyrankiewicz — że poprzez grubą skorupę serwilizmu i oportunizmu niektórych przywódców PPSk mogły przebić się i ujawnić w formie choćby szczątkowej na zewnątrz — zostały teraz ostatecznie ze stanowiska moskiewskiego potępione i skazane na „wykarczowanie" w jednostkach i społeczeństwie. Ci zaś z przywódców, którzy w pewnej mierze jeszcze liczyli się z opinią robotników i społeczeństwa, oraz ułatwiali jako tako jej przepływ, zostali imiennie napiętnowani zmuszeni do odsunięcia się od stanowisk w partii. Szwalbe, Osóbka - Morawski, Drobner, Hochfeld, Kuryłowicz, Topiński, Głowacki, Mulak, częściowo Rusinek zakwalifikowani zostali jako prawicowcy w ruchu socjalistycznym a ich działalność została uznana za szkodliwą z punktu widzenia leninizmu - stalinizmu.

Naturalnie oprócz stalinowskich motywów ideologicznych doszły tu, zwłaszcza w odniesieniu do niektórych z wymienionych osób, pobudki zemsty urażonych kiedyś peperowców. — Wreszcie, aby tę sprawę wyczerpać, trzeba dodać jeszcze jedną uwagę. Rola wymienionych ludzi musiała się skończyć z tą chwilą, kiedy przestali pełnić częściowo pożyteczną rolę w dążeniach komunistów i Moskwy do mamienia społeczeństwa polskiego własną „polską drogą do socjalizmu" i nadzieją zachowania własnego, niepodległego państwa. Na owym etapie komunistycznych i moskiewskich celów w Polsce narzędzia takie były potrzebne. Z momentem jednak, kiedy Moskwa spostrzegła, że mamidła pod wpływem woli społecznej otrzymują kształty cielesne i że nawet część komunistów nie mogła się oprzeć naciskowi struktury pojęć polskiej klasy robotniczej, zdecydowała się na zamknięcie okresu ujawniania się w polskim życiu społecznym reszty swobód obywatelskich, przepływu i przeplatania się opinii społecznej, idącej od dołu i od góry.

Zepchnięcie PPSk na pozycje leninizmu - stalinizmu zakończyło ten okres. Z dniem 18 września przestała również istnieć PPSk, mimo że jeszcze formalne połączenie z PPR nie nastąpiło. Przed tym bowiem należy usunąć z partii tysiące robotników, którzy są znacznie groźniejsi dla komunistów, niż garść oportunistycznych i łamliwych moralnie przywódców PPSk.

Jan MALARA

EMIGRACYJNA prasa endecka i sanacyjna w swych harcach przeciwko polskiemu socjalizmowi posługuje się tego rodzaju „argumentami", że doprawdy nie wiadomo, czy śmiać się czy też płakać nad poziomem i „ścisłością" wywodów pretendujących do polemik publicystycznych. Czegóż to znaleźć nie można w tych artykułach obrońców pańskich folwarków i prywatnego władania środkami produkcji? Według tych panów, przed wojną istnieli w Polsce socjaliści czerwoni i socjaliści bez określonego koloru. Pierwsi byli „niegrzeczni", drudzy „porządni". Socjaliści mówiący dzisiaj o urzeczywistnieniu w wolnej Polsce ustroju sprawiedliwości społecznej — są na odmianę nazywani przez „wnikliwych obserwatorów" polskiego życia „stalinowcami"! Nie przeszkadza im w niecnej robocie fakt, iż równocześnie socjaliści walczą z dyktatura stalinowców w Polsce i na emigracji!

Dla nas sprawa jest zupełnie jasna: dla obrońców starego porządku społecznego, dla zwolenników powrotu do stosunków z przed września 1939 r. — wygodnym jest, gdy klasa robotnicza walczy o niepodległość, ale pragnęliby równocześnie, aby w niepodległej Polsce posłusznie pozwoliła nałożyć sobie jarzmo rządów obszarniczo - kapitalistycznych. Nic z tego ,panowie! Bo celem walki polskiej klasy robotniczej jest ustrój socjalistyczny w niepodległej Polsce. Niepodległość i Socjalizm są dla niej nierozdzielne! I nic tu nie zdziałają gromy rzucane przez „zbawców ojczyzny" i potępianie za klasowość przez tych, którzy zawsze i wyłącznie myślą o utrzymaniu przywilejów swej nielicznej klasy.

KOMPLETY „ŚWIATŁA" z roku 1947 (5 numerów za 100 fr.) są jeszcze do nabycia w Administracji.

Szczelina w bloku wschodnim

POLEMIKA komunistów jugosłowiańskich z ich „braćmi" z Kominformu odsłoniła bardzo poważne rozbieżności w zakresie polityki gospodarczej między komunistami różnych krajów. Komuniści oskarżają swoich „braci" jugosłowiańskich o stosowanie w dziedzinie gospodarczej polityki nacjonalistycznej, polityki niepodporządkowanej wskazaniom rosyjskim. Odrzucając je komuniści jugosłowiańscy siłą rzeczy ześlizgują się w kierunku orientacji amerykańskiej.

Przedstawiciel francuskiej partii komunistycznej, Etienne Fajon, w sprawozdaniu przedłożonym Komitetowi Centralnemu P.C.F. oświadczył:

„Komitet Centralny Partii jugosłowiańskiej usiłuje zrobić wyłom w obozie antyimperialistycznym i demokratycznym. Przywraca miliarderom amerykańskim nadzieję na możność zrealizowania, przynajmniej w Jugosławii, jednego z wyznaczonych zadań, które raport Żdanowa na konferencji dziewięciu partyj (podczas tworzenia Kominformu) określił w ten sposób: „przywrócenie władzy imperializmu w krajach nowej demokracji, zobowiązanie tych krajów do rezygnacji z ich ścisłego współdziałania gospodarczego i politycznego ze Związkiem Sowieckim".

„Raptowna hojność Waszyngtonu dla rządu belgradzkiego i gwałtowna zmiana tonu w stosunkach między tym rządem i rządami anglosaskimi wskazują, że imperializm uznał już postawę kierowników jugosłowiańskich za zasługującą na wynagrodzenie. Stany Zjednoczone akceptowały odblokowanie 57 milionów dolarów, należących do Jugosławii, „zamrożonych" od siedmiu lat; wice-prezydent Banku Międzynarodowego oznajmił, że Belgrad zażądał pożyczki w wysokości 500 milionów dolarów; świeżo zaś został zawarty w Londynie traktat handlowy angielsko - jugosłowiański." („l'Humanite" z 9 lipca br.)

Na to oskarżenie, powtórzone wielokrotnie w „l'Humanite", odpowiada Mojżesz Pyade, szef duchowy komunistów jugosłowiańskich:

„L'Humanite" nie wstydzi się twierdzić, iż normalne stosunki handlowe między państwami stanowią dowód, że Jugosławia przeszła do obozu imperialistycznego. Zapomina jednak wspomnieć, że i Polska i Czechosłowacja zażądały i otrzymały pożyczki z Banku Międzynarodowego; że Polska zawarła z Wielką Brytanią w tym samym czasie co i Jugosławia umowę handlową o znacznie większej doniosłości. Czy przywódcy francuscy myślą, że wyrzekniemy się naszego własnego złota lub że zrezygnujemy z układów handlowych z innymi państwami na zasadach równości jedynie dlatego, aby nie dawać sposobności oskarżania nas o zdradę?" (Dziennik „Borba" z 10 lipca).

Mimo silnego oporu Moskwy wszystkie narody Europy środkowej i południowo - wschodniej są zmuszone warunkami do powiększenia wymiany towarowej z Europą zachodnią. Przerwanie bowiem tej wymiany hamuje rozwój gospodarczy całej Europy. W krajach pod panowaniem komunistycznym ludność odczuwa brak podstawowych produktów, przemysłowych, rolniczych i rzemieśl-

niczych, brak maszyn, sprzętu i materiałów pierwszej potrzeby. Produkcja przemysłowa zaś w Europie zachodniej przekroczyła już poziom produkcji przedwojennej i zaczynają występować pierwsze objawy kryzysu. Towary nie mają nabywców, bo najważniejszy rynek zbytu — Europa środkowa i wschodnia — został stracony.

Już pierwsze badania, przeprowadzone przez Organizację Odbudowy Europejskiej, odkryły tę wielką ranę ekonomiczną, którą zadał sowietyzm przez rozdarcie Europy: „Wysiłki Europy wschodniej w kierunku rozwijania nowych dziedzin przemysłu i powiększania produkcji rolnej tworzą z tych krajów idealny rynek dla przemysłu Zachodu. Wschód zaś może zadośćuczynić potrzebom Zachodu dostarczając materiałów, których ten ostatni nie posiada. Lecz wszystkie dotychczasowe starania o powiększenie wymiany pozostały bez rezultatu. Podczas roku ubiegłego osiągnęła ona zaledwie 44 proc. stanu z r. 1938. Europa wschodnia kieruje na Zachód nie więcej niż 33 proc. swojego eksportu z r. 1938; eksport środków żywnościowych i tytoniu spadł nawet do 9 proc.... Gdyby państwa Europy Zachodniej mogły przywrócić z Europą pod panowaniem sowieckim wymianę towarową z r. 1938, byłyby zdolne zmniejszyć swój import z Ameryki o 25 proc. i w ten sposób oszczędzić rocznie dwa miliardy dolarów."

Takiej samej konieczności podlegają również wszystkie kraje bloku wschodniego. Nawiązują stosunki z krajami zachodnimi i poszukują kredytów w Ameryce. Boć zabiegi dyktatur komunistycznych gwoli odwrócenia wymiany gospodarczej w kierunku Wschodu i Rosji dały rezultaty katastrofalne. Zaczęto to odczuwać i rozumieć. Pod tym względem właśnie odpowiedź Jugosłowian na oskarżenie, że zerwali stosunki gospodarcze z ZSRR i krajami bloku wschodniego, znakomicie nam ułatwia zrozumienie pewnych kwestyj z zakresu tych stosunków.

Zestawienia gospodarcze w krajach pod dyktaturą komunistyczną stanowią tajemnicę państwową. Lecz od czasu do czasu pewne cyfry przenikają z mroków na szpalty pism. Przed ostatnią wojną światową Jugosławia nie miała stosunków handlowych z ZSRR. 75 proc. jugosłowiańskiego eksportu i importu szło do krajów i z krajów Europy centralnej: Italii, Austrii, Niemiec, Czechosłowacji; poza tym obroty z Węgrami i Grecją obejmowały 15 proc., z krajami zamorskimi — 10 proc.

20 lipca br. organ centralny Komunistycznej Partii Jugosławii opublikował następującą wiadomość: „W ubiegłym roku 53,3 proc. naszego importu i 56,9 proc. naszego eksportu przeprowadzono z ZSRR i krajami demokracji ludowej".

Te cyfry pozwalają mniemać, że przynajmniej 35 proc. eksportu jugosłowiańskiego zostało skierowanych do Rosji, w przeciwieństwie do okresu przedwojennego, w którym procent wywozu do niej równał się zeru. Można się spodziewać, że któregoś pięknego dnia dowiemy się o istocie stosunków handlowych między Jugosławią i ZSRR. Według informacyj ze źródeł prywatnych, większa część przywozu jugosłowiańskiego pochodzi z Węgier i Czechosłowacji a największa część wywozu była przeznaczona do Z. S. R. R., który tytułem zapłaty dostarczał Jugosławii broni pochodzenia niemieckiego.

„Borba" z dn. 20 lipca br. podała: „Jugosławia w r. 1947 importowała z krajów kapitalistycznych 44,88 proc. towarów (w okresie przedwojennym 70 proc.), Polska — 52,2 proc., Węgry — 50,7 proc., Czechosłowacja — 80,5 proc.).

Jest rzeczą jasną, że takie zakłócenie stosunków handlowych wywołało w Jugosławii niedostatek produktów fabrycznych i maszyn, które zwykle były przywożone z krajów zachodnich. Te trudności stają się jeszcze bardziej dokuczliwe, jeśli się weźmie pod uwagę stworzenie w tym kraju nowych dziedzin przemysłu. Według planu pięcioletniego przemysł Jugosławii powinien wzróść w ciągu 5 lat o 500 proc., produkcja energii elektrycznej o 400 proc. W roku 1951 przemysł ten winien wyprodukować 1.500 traktorów, 6.000 samochodów, 50.000 rowerów, 10.000 maszyn do pisania, 150.000 odbiorników radiowych itd. W związku z tym zbudowano i wykończono już wiele budynków, które jednak pozostają puste z powodu braku potrzebnych maszyn. Aby mieć te maszyny, a także i specjalistów, Jugosławia jest zmuszona zwrócić się w kierunku Europy zachodniej. W obecnej chwili znajduje się w trakcie zawierania umów handlowych, powiększania wymiany towarowej z Zachodem i żądania stamtąd kredytów. To jest właśnie sedno konfliktu między partiami komunistycznymi Kominformu, konfliktu przybierającego bardzo ostrą formę.

Ekonomista komunistyczny Begovic pisze w tej sprawie w dzienniku „Borba" (20 lipca br.):

„Według rozpowszechnionej opinii Jugosławia jest krajem rolniczym i powinna takim pozostać; sądzi się, że winna dostarczać krajom bardziej uprzemysłowionym artykułów pierwszej potrzeby i żywności, a otrzymywać od nich artykuły wykończone, gotowe do spożycia. Przez to chce się powiedzieć, że powinniśmy zrezygnować z uprzemysłowienia naszego kraju. My wiemy, że bez przemysłu i z techniką zacofaną jest niemożliwa budowa socjalizmu. Stalin nas uczył, że przemysł jest w całości systemu gospodarczego czynnikiem określającym, że to on kieruje całą wytwórczością, a więc i rolniczą. Z tego też powodu **nie możemy zrezygnować z uprzemysłowienia naszego kraju...** Ażeby Jugosławia mogła szybko się rozwijać i wykorzystać wszystkie swoje bogactwa naturalne, musi posiadać własny przemysł i **przede wszystkim swój ciężki przemysł.**

„Ta idea naczelna jugosłowiańskiego planu pięcioletniego jest atakowana przez komunistów z Kominformu. Tak więc towarzysz Zambrowski, sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej, uważa, że nasz plan pięcioletni jest w całości „awanturniczy", że rozwój przemysłowy przewidziany w naszym planie jest zbyt szybki, nieracjonalny i szkodliwy dla klasy robotniczej; że prowadzimy politykę „autarchiczną, nierozumną i reakcyjną"; że „przyjmujemy, iż w kraju opóźnionym i względnie niewielkim jest możliwe wznoszenie socjalizmu bez zachowania ścisłych więzów z ZSRR i krajami demokracji ludowej"; że nasza polityka „nie jest ani socjalistyczna ani ludowa" i że „wpadniemy wkrótce w otchłań zdrady socjalizmu".

„W organie Kominformu „O trwały pokój i o demokrację ludową" Charpentier osądza nasz program jako „fałszywy i awanturniczy" i mówi, że „chcemy wznosić socjalizm w Jugosławii przy pomocy państw imperialistycznych."

„Furnberg, członek Komitetu Centralnego austriackiej partii komunistycznej mniema, że „naro-

dy Jugosławii nie mają ani poczucia współdziałania (kooperacji), ani zdatności do przemysłu i z tego powodu nasze wysiłki w kierunku socjalizmu są daremne".

Tak więc walka wewnętrzna w łonie bloku wschodniego obraca się wokół zagadnienia **planowania i industrializacji.**

W celu utrzymania jedności wewnętrznej bloku, jak go nazywa Fajon, „antyimperialistycznego i demokratycznego", Rosjanie dążą do planowania gospodarczego scentralizowanego. Pragną planować całość gospodarki terytoriów, które znajdują się pod panowaniem dyktatur komunistycznych, t. zn. całego bloku wschodniego. Nie cierpią planowania autonomicznego w żadnym z tych różnych krajów. Nie zezwalają przede wszystkim na industrializację przyśpieszoną w jednym z krajów bloku wschodniego, która byłaby w stanie zapewnić mu niezależność od innych i spowodowałaby zacieśnienie więzów gospodarczych z państwami znajdującymi się na zewnątrz tego bloku.

Komuniści jugosłowiańscy żądają, ażeby każda z partyj należących do Kominformu mogła swobodnie akceptować lub nie decyzje większości. Tę samą postawę **autonomiczną** zajmują w odniesieniu do kwestyj gospodarczych.

„Lenin sformułował prawo — pisze 5 lipca „Borba" — podług którego gospodarki krajów o charakterze socjalistycznym powinny się wzajemnie zbliżać i jednoczyć a nie oddalać. Lecz to zbliżenie nie może się dokonać inaczej, niż na podstawie wzajemnej współpracy, biorąc przytem pod uwagę różnice historyczne i różnice wynikające ze stopnia rozwoju, oraz **na podstawie zawartych swobodnie umów i wzajemnego zaufania**".

W tym samym dzienniku, w numerze z 20 lipca, czytamy:

„Wyznajemy pogląd, że w obecnych warunkach najlepszą formą współpracy ekonomicznej jest ta, która opierając się na planach gospodarczych może być zastosowana progresywnie i wykonywana przy pomocy handlu zagranicznego".

A nieco dalej:

„Nie chcemy stać się półkolonią austriacką, która dostarczałaby artykułów pierwszej potrzeby i półfabrykatów dla rozwoju przemysłu austriackiego.

„Towarzysz Kortiski nazywa nas „nacjonalistycznymi megalomanami", ponieważ wznosimy ośrodek kinematograficzny i rozwijamy przemysł filmowy taki sam, jaki istnieje w ZSRR. Cenimy wysoko ideologię i wartość estetyczną filmów sowieckich i dużo z nich skorzystaliśmy, lecz **mamy prawo i obowiązek wychowywania z punktu widzenia kulturalnego naszych własnych narodów.**"

Według deklaracji Komitetu Centralnego jugosłowiańskiej partii komunistycznej dwaj aresztowani ministrowie Zujowic i Hebrang zostali oskarżeni o to, że byli przeciwnikami planu pięcioletniego i że sabotowali go. Kominform wziął obu oskarżonych natychmiast pod swą opiekę i oświadczył, że byli prawdziwymi przyjaciółmi ZSRR.

Niezadowolenie z powodu gospodarczego wyzyskiwania kraju przez Rosję fermentuje w Jugosławii od długiego czasu. Objęło środowiska komunistyczne, zwłaszcza od chwili, kiedy Rosjanie wypowiedzieli się **przeciwko tworzeniu w Jugosławii nowych dziedzin przemysłu.**

Rząd sowiecki mógł dla jugosłowiańskiego życia gospodarczego znaleźć takie samo rozwiązanie jak dla innych satelitów, gdyby nie miał wyższego interesu w tym, by z Jugosławii uczynić państwo rolnicze. Ten interes można wytłumaczyć przesłankami wojskowymi. Ostatecznie, na wypadek nowej wojny półwysep bałkański stanie się teatrem walk i pomostem ułatwiającym przejście armiom rosyjskim na Bliski Wschód, do Afryki północnej i Italii. ZSRR przeciwstawia się tedy inwestowaniu poważnych kapitałów w kraju skazanym na zrujnowanie i w którym wielka masa ludności jest zawzięcie antysowiecka.

Lecz komuniści jugosłowiańscy mają żywotne interesy w tym, aby przyspieszyć uprzemysłowienie kraju. Biorą pod uwagę przede wszystkim własną przyszłość, utrzymanie się swoje przy władzy. „Jakże możemy inaczej ugruntować podstawy gospodarcze władzy ludowej?" — zapytuje „Borba" w dniu 20 lipca br.

80 proc. ludności jugosłowiańskiej stanowią drobni rolnicy, jawnie antykomunistyczni. Zjawia się tedy konieczność zmniejszenia tej masy chłopskiej przez powiększenie liczby wiejskiego elementu najemnego. Nie można więc osiągnąć tego celu w inny sposób, jak tylko tworząc nowe dziedziny przemysłu. Wreszcie, trzeba „budować socjalizm", likwidując drobną eksploatację prywatną w rolnictwie. Jeśliby się ją utrzymało, groziłoby to — mówią komuniści — ryzykiem odrodzenia się kapitalizmu w miastach. Gdzie znaleźć siły zdolne pokonać opór 12 milionów drobnych rolników jugosłowiańskich przeciwko przymusowemu zapędzaniu w „kołchozy"? Tu jest właśnie istota zagadnienia, która zadecyduje o losie dyktatury komunistycznej w Jugosławii. Jest ona daleka od stabilizacji i pewności. Jeśliby struktura społeczna i ekonomiczna tego kraju pozostała taką, jaką jest dzisiaj, przekształcenia w rolnictwie nie mogłyby się dokonać w inny sposób, niż w następstwie nowej okupacji przez armie rosyjskie i przez zastosowanie wbrew woli chłopów środków jeszcze brutalniejszych, niż te, których użył Stalin dla „budowy socjalizmu" na sposób rosyjski.

Wobec tej perspektywy jugosłowiańscy przywódcy komunistyczni zostali zmuszeni do poszukiwania drogi ocalenia. Wydało się im, że jedną z nich stanowi uprzemysłowienie kraju.

Dr. Zivko TOPALOVIĆ

Niemiecki „cud gospodarczy" i jego tło

NASTĘPNEGO dnia po 19-tym czerwca 1948 r., a więc po dniu, w którym w strefach zachodnich Niemiec ogłoszono reformę walutową, Niemcy przedstawiały dla nieuświadomionego obserwatora zagranicznego obraz zdumiewający. Dotychczas wystawy sklepowe były puste, a fabrykaty można było nabywać tylko w jak najbardziej ograniczonych rozmiarach. Teraz zaś, w ciągu jednej nocy okna wystawowe zapełniły się towarem wszelkiego rodzaju i wbrew oczekiwaniom nieufnej klienteli — podaż towarów utrzymała się w ciągu najbliższych tygodni na poziomie obfitości .

STAN PRODUKCJI NIEMIECKIEJ

Aby rozwiązać tę zagadkę, musimy przede wszystkim zapytać, jaki jest stan niemieckiej produkcji przemysłowej ? Przeróżni eksperci zapewniali nas w ostatnich tygodniach raz po raz (także w poważnych londyńskich czasopismach ekonomicznych), że niemieckie rezerwuary przemysłowe zatrudnione są tylko w jednej trzeciej albo nawet jeszcze mniej; z twierdzeniem tym najczęściej łączyły się skargi na nieudolną administrację angielską, amerykańską lub francuską.

Rzeczywistość wyglądała jednak zgoła inaczej. Niemiecka placówka urzędowa, a mianowicie Zarząd Gospodarczy (**Verwaltung fuer Wirtschaft**) we Frankfurcie nad Menem ogłosił niedawno interesujący przegląd stanu niemieckiej produkcji przemysłowej z końcem roku 1947. Przegląd ten ukazał się pod tytułem „Położenie gospodarcze zjednoczonego obszaru gospodarczego w roku 1947". Wedle tego n i e m i e c k i e g o sprawozdania, produkcja gospodarcza w „bizonii" (to jest w połączonej strefie okupacyjnej brytyjskiej i amerykańskiej), gdzie znajduje się ogromna większość przemysłu niemieckiego, podniosła się znacznie w ciągu ostatniego roku. Jeszcze w roku 1946 osiągała ona zaledwie 33 procent poziomu produkcji z roku 1936, po czym w roku 1947 wzrosła do 39 proc. a w ostatnim kwartale tego roku osiągnęła 43 proc.

Ta poprawa trwała nadal w pierwszym kwartale roku 1948. Oddział statystyczny grupy gospodarczej i przemysłowej w administracji „bizonii" ogłosił przed niedawnym czasem zestawienie, które wykazuje, że tendencja zwyżkowa roku 1947 trwa nadal w roku 1948. Jeżeli za podstawę przyjmiemy niemiecką produkcję roku 1936 i oznaczymy ją liczbą 100, to produkcja niemiecka w „bizonii" wynosiła :

	1948 Styczeń	1948 Luty	1948 Marzec
węgiel	70	73	77
żelazo i stal	32	31	32
pojazdy mechaniczne	23	26	29
materiały budowlane	38	35	45
chemikalia	54	54	59
produkty gumowe	47	56	58
skóra	33	36	42
tekstylia	37	40	44

Najbardziej jednak zdumiewający jest w tej statystyce wzrost wskaźnika ogólnej produkcji przemysłowej w „bizonii". Wynosił on :

1948 Styczeń	1948 Luty	1948 Marzec
44	45	48

Ten wręcz przebojowy wzrost trwa w dalszym ciągu. Chociaż nie ma jeszcze liczb oficjalnych, to jednak niemiecka prasa gospodarcza doniosła już, że produkcja niemiecka przekroczyła w maju br. próg 50 proc. Jeśli przeliczymy cyfry produkcji w najważniejszych gałęziach przemysłu, to nie może być wątpliwości, iż w chwili przeprowadzania reformy walutowej niemiecka produkcja przemysłowa znajdowała się na poziomie mniejwięcej 55 proc. produkcji roku 1936.

Możnaby zarzucić, że w statystyce powyższej produkcja obliczona jest wedle jej wartości, przyczem naskutek zwyżki cen wytworzył się mylny obraz. Z drugiej strony musi się również uwzględnić, iż wielu fabrykantów a) nielegalnie przerabiało i sprzedawało swe zasoby surowcowe, b) ze względów techniczno - podatkowych podawało niższe cyfry produkcji. Obie te tendencje nawzajem się znoszą, można więc w przytoczonych wyżej liczbach znaleźć jednak w pewnej mierze trafny obraz sytuacji.

MOMENT ZWROTNY : 19 CZERWCA 1948 R.

W wyniku badań, trwających kilka miesięcy a przeprowadzanych przez ekspertów alianckich i niemieckich, ogłoszona została w dniu 19 czerwca 1948 reforma walutowa w Niemczech zachodnich, której istotne postanowienia dadzą się streścić następująco :

1) W miejsce dotychczasowej m ar k i R z e s z y (RM) wprowadza się m a r k ę n i e m i e c k ą (DM) ; 2) każdemu Niemcowi wypłaci się kwotę 60 DM, z czego 40 DM natychmiast a 20 DM później ; 3) należy zameldować posiadane dawne pieniądze oraz konta bankowe i oszczędnościowe (przy czym w kilka dni później zarządzono, iż będą one zwaloryzowane w stosunku 10 do 1).

Reforma walutowa była kombinacją planu amerykańskiego (tak zwanego planu Dodge-Colm-Goldsmith) oraz niemieckiego tak zwanego „planu homburskiego". Szczególnie pomyślnie wypadła ta reforma zarówno dla przemysłowców jak i dla robotników i urzędników. Ciężko ugodzeni zostali emeryci i renciści, a również niezdolni do pracy ,to jest te warstwy, które już w roku 1923 padły ofiarą niespołecznej waloryzacji dra Schachta i które skutkiem tego rzuciły się później Hitlerowi w objęcia.

W czterdzieści osiem godzin po ogłoszeniu reformy walutowej, niemiecki „zarząd gospodarczy" we Frankfurcie nad Menem zniósł dotychczasową przymusową kontrolę gospodarczą nad około 400 artykułami towarowymi. Od tej pory Niemiec może swobodnie nabywać takie naprzykład artykuły: maszyny do pisania, maszyny do szycia, rowery, samochody, wózki dla dzieci, aparaty radiowe, kuchenki, materace, meble, kufry, szczotki, porcelanę i towary papierowe.

Bezpośrednim następstwem reformy walutowej było wzmiankowane już zapełnienie się sklepów, zadające jaskrawo kłam dotychczasowej propagandzie, głoszącej rzekome obumarcie przemysłu. Nie będzie w tym przesady, gdy się powie, że od 19 czerwca 1948 Niemcy przybrały w trzech strefach zachodnich niemal normalny wygląd.

SPADEK CEN CZARNORYNKOWYCH

Przejawem zaufania do nowej waluty jest rozwój cen czarnorynkowych po stabilizacji. Można mówić o radykalnym spadku cen „czarnych“, który w wielu wypadkach przekroczył w dół granicę 10 proc. Poniżej podajemy tabelę porównawczą cen na czarnym rynku w Niemczech :

	przed stabilizacją	po stabilizacji
kawa	300-500 RM	28 DM
herbata	400-500 RM	48-50 DM
chleb	25 RM	1,20 DM
masło	240 RM	15-18 DM
czekolada	40- 50 RM	3- 5 DM
pończochy damskie	100-120 RM	3- 7 DM
10 papierosów ameryk.	60 RM	6 DM
ubranie męskie	5000-7000 RM	600 DM
buty	800-1000 RM	40-60 DM

Ceny powyższe obowiązywały na czarnym rynku w Hamburgu. W Zagłębiu Ruhry i w Nadrenii ceny są niższe. Ciekawa jest zapowiedź, że ceny czarnorynkowe wkrótce będą niższe od cen na „białym“ rynku, co się tłómaczy wysokością podatków w Niemczech.

Tym sposobem reforma walutowa już w swych początkach przewyższyła związane z nią oczekiwania. Przyniosła ona walutę, która cieszy się zaufaniem ogółu ; wydobyła ona ze skrytek nagromadzone zapasy towarów i poważnie podniosła siłę nabywczą szerokich mas. Naturalnie jest to tylko pierwszy krok. Następnym pytaniem, naprawdę rozstrzygającym pytaniem jest — czy produkcja niemiecka potrafi dotrzymać kroku potrzebom wewnętrzno-niemieckim oraz wymogom eksportowym, wzmożonym na skutek ciężkiej sytuacji aprowizacyjnej Niemiec. Nawet największy optymista nie mógłby na to drugie pytanie odpowiedzieć twierdząco, gdyby termin reformy walutowej nie przypadł był na krótko przed rozpoczęciem się pomocy marshallowskiej.

ROZMIARY POMOCY MARSHALLOWSKIEJ DLA NIEMIEC ZACHODNICH

Pomoc, jaką otrzymają Niemcy w ciągu pierwszych dwóch lat w przebiegu planu Marshalla, składa się z dwóch pozycyj : z najpilniejszych świadczeń marshallowskich i z przywozu uprzywilejowanego (wedle tak zwanego „bonusu A“), za który w ciągu tych dwóch lat płacić ma Ameryka i Anglia.

Z najpilniejszych świadczeń marshallowskich otrzymają Niemcy (wedle niedawnej zapowiedzi Hoffmanna, przedstawiciela pomocy marshallowskiej) w pierwszym roku ogółem 549.300.000 dolarów, która to kwota rozkłada się na poszczególne strefy jak następuje :

„bizonia“	437.400.000 dol.
strefa francuska	96.400.000 „
obszar Saary	15.600.000 „

Co ta pomoc oznacza dla Niemiec w sensie praktycznym, to wynika z oświadczeń, złożonych ostatnio przed komisją stwierdzającą kredyty w Izbie reprezentantów w Waszyngtonie. Wedle tych oświadczeń, dla samej tylko „bizonii“ brytyjsko - amerykańskiej przewidziane są dostawy towarów w następujących ilościach : wagony towarowe za 53 miliony dolarów, bawełna za 41 milionów dolarów, maszyny kopalniane za 25.700.000 dolarów, maszyny rolnicze za 6.900.000 dolarów, samochody ciężarowe za 6.800.000 dolarów, miedź za 6.700.000 dolarów, aluminium za 6 milionów dolarów, cynk za 4.900.000 dolarów, sprzęt elektrotechniczny za 3 miliony 200 tys. dol., ołów za 3 miliony 100 tys. dolarów.

Cyfry te obejmują jednakowoż tylko część dostaw przewidzianych dla „bizonii“ aczkolwiek same przez się są też bardzo poważne. Albowiem 550 milionów dolarów bezpośrednich świadczeń marshallowskich nie są osamotnione : należy do nich dodać jeszcze i te dostawy artykułów żywnościowych, nasion i sztucznych nawozów, które Ameryka i Anglia (na podstawie bonusu A) przedłuży conajmniej o dalsze dwa lata. Ostateczna wysokość tych najpilniejszych dostaw nie jest jeszcze określona, będzie ona ustalona — rzecz ciekawa ! — w czasie obrad nad budżetem wojskowym w Waszyngtonie. Pewną zapowiedź kwoty, jakiej przytem można oczekiwać, widzi się w fakcie, iż preliminarz ustalony przez placówki niemieckie i zatwierdzony przez alianckie władze kontrolne wymienia liczbę 982 miliony dolarów.

Przy uwzględnieniu tej sumy, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będzie zatwierdzona, ogólne świadczenia dla Niemiec wynosić będą w dwóch pierwszych latach planu Marshalla o k o ł o p ó ł t o r a m i l i a r d a d o l a r ó w. To umożliwia interesujące porównanie cyfr niemieckich z cyframi pomocy dla innych krajów.

DOSTAWY PRZELICZONE NA GŁOWĘ

Administrator Programu Odbudowy Europy Hoffmann podał niedawno w komisji otwierającej kredyty w Izbie reprezentantów następujące sumy świadczeń przewidzianych w ciągu pierwszego roku planu Marshalla :

	miliony dolarów
Wielka Brytania	1324
Francja	1130
Włochy	703
Holandia	599
Niemcy Zachodnie	549
Belgia i Luksemburg	295
Austria	185
Dania	130
Irlandia	113
Grecja	106
Norwegia	32
Szwecja	28
Islandia	10
Turcja	10

Jeżeli zesumujemy obie wyżej wymienione pozycje pomocy dla Niemiec, obejmujące zarówno dostawy marshallowskie jak i bezpośrednie dostawy angielsko - amerykańskie, to okaże się następujący interesujący obraz, dotyczący pierwszych czterech krajów świadczeń marshallowskich :

	Należność w dol.	Na głowę ludn. dol.
Niemcy Zach.	1.530.000.000	36
W. Brytania	1.324.000.000	27
Francja	1.130.000.000	28
Włochy	730.000.000	15

Niemcy stoją zatem na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o ratę na głowę ludności. Dla porównania należy przytoczyć, że pożyczka Dawesa, którą Niemcy otrzymały w roku 1924 na usanowanie swej waluty, wynosiła tylko 800 milionów dolarów. W dostawach Hoovera dla głodującej Europy, wiosną i latem 1919 r., Niemcy również stały na pierwszym miejscu, zarówno w liczbach bezwzględnych jak i na głowę ludności.

PERSPEKTYWY

Przy pomocy napływających dostaw marshallowskich, Niemcy Zachodnie potrafią przezwyciężyć

hamulce, istniejące wciąż jeszcze w ich produkcji. Będą one w stanie sprowadzać większe ilości surowców i środków żywności; będą one również miały możliwość usunięcia najdotkliwszych braków w swej aparaturze przemysłowej a nawet podniesienia poszczególnych gałęzi przemysłu (jak np. górnictwa) do poziomu nowoczesnego ekwipunku.

Reforma walutowa położyła tymczasem kres panującemu do tej pory gromadzeniu towarów w schowkach (dochodziło ono w ostatnich miesiącach aż do 90 proc. ogólnej ilości towarów); jednocześnie siła nabywcza robotników i urzędników wzrosła znacznie naskutek wypłacania zarobków w walucie „złotej"; tym samym nic nie stoi na przeszkodzie odbudowie gospodarczej Niemiec (choćby nawet ograniczonej). Wkrótce pokaże się w Niemczech, że źródłem zaburzeń gospodarczych była nie tylko waluta. Ujawni się, jak bardzo kraj zubożał skutkiem obłędnych zbrojeń Hitlera i drugiej wojny światowej. Jednak w tej mierze sytuacja Niemiec nie będzie się zasadniczo różniła od sytuacji ich sąsiadów. Co więcej, dążność do odbudowy przemysłu niemieckiego w poważnym zakresie, ujawniająca się w rozmiarze pomocy marshallowskiej, zapewnia Niemcom poważny „for" w porównaniu z ich sąsiadami, mniej korzystnie usytuowanymi jeśli chodzi o stopień uprzemysłowienia.

Takie są fakty. Należy je znać, aby zrozumieć zjawisko rzekomego niemieckiego „cudu gospodarczego" i aby sprostać niewybrednej propagandzie pewnych sfer.

M.

JESZCZE niedawno rozmaici więksi i mniejsi działacze komunistyczni z PPR i PPSk deklamowali o „polskiej drodze do socjalizmu". Czynili to zresztą tak często, że Moskwa zlękła się, żeby ta „polska droga do socjalizmu" nie stała się podobną do „drogi jugosłowiańskiej". Gniewna dała sygnał, aby zaprzestać komedii. Można nawet mniej więcej określić, kiedy przyszedł rozkaz z Moskwy z pouczeniem, że „polskiej drogi do socjalizmu" nie ma. Jest tylko rosyjska. Kiedy bowiem Berman przemawiał 6 lipca br. na posiedzeniu KC, stwierdził, że „Polska Demokracja Ludowa, polska droga do socjalizmu jest i będzie nadal twórczą próbą realizacji zasad marksizmu - leninizmu". Ale już w niespełna dwa miesiące później w tekście przygotowanym dla Bieruta pisał znacznie oględniej: „Polska droga do socjalizmu mimo pewnych cech swoistych nie jest czymś jakościowo różnym, lecz odmianą ogólnej drogi rozwoju do socjalizmu". Sztuczna podpórka ideologiczna, przez pewien czas Moskwie potrzebna, została wyrzucona na śmietnisko. Podobnie zresztą jak słowiańskie braterstwo narodów Europy środkowo - wschodniej.

Konto czekowe „Światła":
Paris c.c. 68349 — Mr. Surowka Z. — 5, rue d'Alsace, PARIS X.

DWA posiedzenia KC PPR, lipcowe i wrześniowe, oraz kapitulacja Gomułki odsłoniły z całkowitą wyrazistością dążenia Kremla do zlikwidowania nawet tej kusej niepodległości, jaką się dotychczas Polska cieszy. Zostały już w tym celu poczynione wstępne kroki. Gomułka, który od kilku lat, a nie dopiero od kilku miesięcy, głosił, że Polska nie będzie 17-tą republiką, gdyż tego sobie naród polski nie życzy — został odsunięty od wpływów i władzy i napiętnowany za „narodową zaściankowość" oraz za „prawicowe i nacjonalistyczne odchylenie". Lansowane przez PPR — zupełnie oficjalnie — od kilku lat poglądy o niezrozumieniu kwestii niepodległości Polski przez Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy tudzież przez Komunistyczną Partię Polski zostały poważnie osłabione przez sofistyczne wykręty bermanowców i zbliżone do „świętych" odnośnych formuł, ustalonych przez Lenina i Stalina. I odwrotnie — poglądy o roli PPS w podniesieniu sprawy niepodległości Polski, o jej kierownictwie ruchem niepodległościowym i wiekopomnych zasługach zostały obecnie uznane jako „jednostronne" i „fałszywe". Na czerwcowym posiedzeniu „zostało zaskoczone i ugodzone jak obuchem w głowę całe kierownictwo naszej partii" — wiernie powtarza Bierut bermanowe słowa. O cóż to chodziło? A no o to, że Gomułka ośmielił się powtórzyć w swoim referacie czerwcowym, co niejednokrotnie dawno już podnosił, że „w sprawie niepodległości Polski PPS wykazała wiele realizmu politycznego" oraz że „walka o niepodległość należy do pięknych tradycyj PPS, które winniśmy złożyć u podstaw zjednoczonej partii". Gomułka zapomniał czy też nie chciał lub nie umiał dostrzec, że dyrektywy dla KC PPR i Politbiura są już inne, że należy czym prędzej stanąć na gruncie leninowskiej koncepcji samookreślenia narodów. Pełni zakłamania i hipokryzji — bermanowcy zaczynają z oburzeniem atakować generalnego sekretarza partii. Gomułka się broni. „Nie zgadzam się z tezą, że koncepcja niepodległościowa PPS zbankrutowała, powstaje bowiem pytanie, czyja koncepcja zwyciężyła". Nie długo czekał na odpowiedź. Stwierdzono, że ocena Gomułki stanowi „jaskrawe odstępstwo" od zasad marksizmu - leninizmu, jest to rewizja leninizmu z płaszczyzny ideologii oportunistyczno - nacjonalistycznej, jest to faktyczna kapitulacja ideologiczna przed nacjonalistycznymi tradycjami PPS". Żeby zaś odpowiedzieć na pytanie, jaka koncepcja zwyciężyła, a jaka zbankrutowała, posłużono się zwykłym, ordynarnym kłamstwem. Berman napisał: „koncepcja niepodległościowa PPS oparta była na współdziałaniu PPS z dwoma zaborcami t. j. Austrią i Niemcami w walce z trzecim zaborcą tj. carską Rosją. Polska odzyskała niepodległość w 1918 r. nie wskutek zwycięstwa wojennego jednego z zaborców, lecz dzięki obaleniu caratu przez rewolucję rosyjską". Za tym kłamstwem idą kłamstwa następne. A więc: że Lenin ogłosił Polskę niepodległą, że Komunistyczna Partia Polski w okresie międzywojennym „mimo ciążących na niej błędów luksemburgizmu i nieprzezwyciężeniu tych błędów do końca, była wówczas jedyną partią w Polsce, która łączyła nierozerwalnie walkę w obronie niepodległości Polski z walką o wyzwolenie społeczne klasy robotniczej i mas pracujących".

Zapytajmy teraz jakim celom ma służyć ten kłamliwy bełkot bermanowców? — Przede wszystkim dążą oni bardzo wyraźnie do zamącenia, do wykrzywienia, wykoszlawienia ustalonych poglądów historycznych i pojęć politycznych. Równocześnie i w związku z tym miesza się w prasie i przemówieniach takie pojęcia jak prawo narodu do niepodległości i leninowskie prawo narodów do samookreślenia. Wreszcie akcentując konieczność urządzenia świata i Polski na zasadach „internacjonalizmu", bermanowcy robią wszystko, by jeśli nie faktycznie, to przynajmniej formalnie przygotować społeczeństwo polskie do „samostanowienia" o włączeniu Polski do Związku Sowieckiego. O to właśnie idzie w tej chwili gra.

Palto

— Zima idzie. Musisz kupić palto — powiedział Rudy — wierny towarzysz, więcej niż brat.
— Co? Palto? Jakie palto? — powiedziałem w roztargnieniu, nie unosząc głowy z nad rewizji pierwszej strony „Czerwonego Sztandaru".
— Zimowe. Na wacie. Z futrzanym kołnierzem — odpowiedział Rudy rzeczowo.
Roześmiałem się.
— Mieszczaniejesz, Rudy. Jeszcze dzieci każesz mi rodzić. A tu rewolucja, historia do nas przyszła. Co tam palto. Przyślą nam futra z Rosji.
Rudy rozejrzał się dokoła i wykrzywił wargi do konspiracyjnego szeptu — w kącie na kupie gazet spał Pasternak, zwinięty w kłębek jak kot — niewiele zresztą większy od kota, z półcienia, jak z Rembrandta obrazu odstrzeliwała jasna plama idealnie łysej głowy.
— Nie bądź głupi — szeptał Rudy. — Akurat z Rosji ci przywiozą. Nie widzisz, że oni wszystko wykupują? Nie widzisz, że Braun i Mańkowski wyładowali swoje pokoje na górze jak wystawy u Jabłkowskich? Nie widzisz, że ogałacają Lwów jak szarańcza? — Jeszcze bardziej zniżył głos, bo Pasternak jęknął przez sen. — U nich „wsio jest", ale tylko dla „wierchuszki" w „zakrytych magazynach". Byłem, widziałem...
— E, znowu to twoje trockistowskie gadanie...

NA POCZĄTKU BYŁA WALKA

Sklepy goniły już resztkami. „Sowiecka szarańcza" istotnie siadała na wszystkim, co było do jedzenia, picia i noszenia na grzbiecie. Podziwiałem kupców lwowskich, którzy utrzymywali niemal bez zmian ceny przedwojenne, jak gdyby obowiązywało ich, wydane w pierwszym dniu wojny, zarządzenie przeciw spekulacji.
Machając rękami, jak wiatrakami, Rudy pruł przez zator krasnoarmiejców do oblężonego sklepu „towarów leszczkowskich" na Kopernika. Ja za nim. Pierwsze to były moje kroki w nauce używania łokci, pazurów i kłów.
Spocony subiekt — drobny, czarniawy, z oczami bystro ogarniającymi klienta — rzucił przed nami na kontuar szarozielony postaw. Zmrużył oko, skrzywił wargi:
— Leszczków prima - sort. Ta bierzci panowi wszystko: szkoda tego dla tych wszarzy.
— Mierz pan wszystko — powiedział Stasiek. Czarny chwycił zgrabnie postaw, wywinął, złapał pałeczkę metra jak rapier.
Podszedł ponury drągal w mundurze sowieckim z prostokątami majora na kołnierzu. Położył na zielonym suknie łapsko czerwone i grube z paluchami jak szczypce kraba.

— Eto charosze?
— Dobre, ale nie twoje — powiedział Rudy spokojnie, najczystszą ruszczyzną.
— Nie bądź taki hardy. Mnie to potrzebne — małe oczka w nalanej twarzy błysnęły jak paciorki w słońcu.
— Mnie też. Ja byłem pierwszy — powiedział Rudy.
— Kłamiesz, ja byłem pierwszy — syknął Moskal.
Stasiek spokojnie wziął metr z rąk bezradnie stojącego subiekta i trzasnął w łapę - kraba — nerwowo zaciśniętą na materiale.
— Zabieraj kopyto i uciekaj pókiś cały, jeśli nie chcesz zaraz jutro jechać na fiński front. Nie wiesz, z kim zacząłeś — powiedział mu Stasiek tuż nad uchem.
— Daj spokój, ja żartowałem — wymamrotał krasnyj komandir. Odwrócił się, skulił, jak kopnięty, i odszedł.

WALKA Z WSZAMI

Rozesłałem ostrożnie palto na skrawku podłogi między „paraszą" a ostatnim z szeregu śpiących pokotem. Właśnie dziś przyniosłem palto od krawca. Razem z paltem wpadłem w zastawioną w moim domu pułapkę. Czatowali już od południa, jak pająki. Wpuszczali wszystkich, nie wypuszczali nikogo. Powiedzieli, że biorą mnie tylko na przesłuchanie jako świadka w sprawie Broniewskiego (który był aresztowany poprzedniego dnia). Wahałem się, czy wziąć z sobą wspaniałe nowe palto — na wacie i z rudym wydrowym kołnierzem.
— Dlaczego nie masz brać? Będziesz wracał pewnie w nocy, a dziś zimno — powiedziała żona. Stojący w drzwiach ze sztykiem w garści, bojec nie zdołał powstrzymać uśmiechu.
Układam się teraz w celi do snu i myślę, jak to dobrze mieć przyjaciół: gdyby Rudy nie doradził kupić, a żona — wziąć z sobą palta — spałbym teraz oto na twardej gołej podłodze.
Nie mogłem zasnąć przez całą noc: gryzło mnie światło nieosłonionej żarówki, gryzły myśli, ciarki jakieś chodziły po skórze.
— Są tu u was wszy może? — zapytałem rano sąsiada.
Zarumienił się i odpowiedział:
— E, chyba nie. Pchła trafi się czasem.
Już po paru dniach zielone moje nowiutkie palto pokryło się ruchomym szarym i czarnym pyłem. Walczyłem z wszami jak lew. Biłem całe dnie bez przerwy. Zrozumiałem wówczas tragedię Syzyfa. Pojąłem, jaka siła potężna mieści się w liczbie nieskończonej.
Widziałem później, że w każdym więzieniu sowieckim — i nie więzieniu — istnieje naczelna instytucja do walki z wszami. Tysiące „woszobojek" nie może jednak dać sobie rady z drobnym owadem, który lud wbrew zasadom zoologii nazywa „robakiem".
Z „woszobojek" z reguły ubrania wychodziły popalone, zaś te, które znalazły się w środku bębna, izolowane od gorących ścian przez inne ubrania — wracały bardziej jeszcze zawszone, bo wszy, widocznie nauczone długoletnim doświadczeniem, gromadziły się w środkowych partiach. I tak trwały równolegle z władzą radziecką.
Moje palto do „woszobojki" nigdy nie chodziło: rzecz dziwna futra i skóry miały we wszystkich więzieniach Rosji ten przywilej, że wyłączano je z pod „dezynfekcji". Tam, gdzie człowiek był poniewierany, głodzony, torturowany, uśmiercany na każdym kroku — przy-

wilej futra był skrupulatnie przestrzegany, bo „futro pęka od gorąca".

Miewałem czasem z odnośnymi władzami dyskusje, czy palto z futrzanym kołnierzem można podciągać pod kategorię futra, ale — podciągałem.

I tak przeniosłem piękne palto przez więzienia Rosji aż do łagru. A nie było to tak łatwe!

W więzieniach sowieckich panuje prawo dżungli. Więźniowie kryminalni w oczach dozorców rabują i terroryzują politycznych. Najczęściej potem obrabowany bywa jeszcze karany karcerem za to, że „szumiał".

„Wcześnie pojąłem, że nie należy „szumieć" ani skarżyć się, tylko bić. Wogóle najlepiej jest pierwszy krok do nowej celi zaznaczyć gruntownym biciem — kogo podleci.

WALKA O BYT

W łagrze miałem do wyboru — albo sprzedać palto natychmiast, albo mieć je na sobie dzień i noc: pozostawione bez dozoru na sekundę, zniknęłoby na wieki. Postanowiłem nie sprzedawać palta. Raczej pracować na jego utrzymanie, bom przyzwyczaił się do niego jak do najwierniejszego towarzysza.

Zapisałem się do cechu tragarzy, bo była to profesja, która dawała największe możliwości kradzieży.

Byle czego nie kradłem, oczywiście, — tylko cukier, cukierki, masło, szmatki, które czasem przychodziły dla żon dygnitarzy, precyzyjne narzędzia.

A wierne palto okazało się wspaniałym pomocnikiem: mój wspólnik, Ludwik Hass, asystent katedry historii z Uniwersytetu Lwowskiego, powszywał mi w jego pojemne długopołe wnętrze doskonale zamaskowane skrytki, kieszonki, woreczki podskórne, mieszki arcychytre. W tej złodziejskiej kasie pancernej przechodziłem przez każdą rewizję, a chytre palce rewidujących bojców ześlizgiwały się po niej zawiedzione i rozczarowane.

Hass, równie fenomenalny kupiec jak historyk, zamował się wymianą i lokatą kradzionego towaru. Żyliśmy obaj świetnie, a przy nas liczne grono rodaków.

Od kilku dni chodziła wieść, że ma przyjść wielki pociąg towarowy, naładowany wszelkim cudem. Dwie brygady miały stanąć do stachanowskiego współzawodnictwa w wyładunku. Brygadierzy starannie dobierali personel, aby, broń Boże, nie poszedł na wyładunek jakiś nieuświadomiony socjalnie ciemniak, który by nie zrobił odpowiedniego użytku z tej niezwykłej hojności władzy radzieckiej.

Przyszedł wreszcie pociąg. Czerwone zaplombowane wagony z napisami, które zaostrzały pragnienie czynu: cukierki, suszone owoce, mrożone mięso, cukier, konfekcja.

Dwie nasze brygady ustawiły się z obu końców pociągu. Z błyszczących oczu biło pragnienie... współzawodnictwa — kto więcej ukradnie. Naczelnik bazy uroczyście poodrywał plomby. Rozsunęły się dwuskrzydłe czerwone drzwi. Z półmroku wyjrzały najprzeróżniejsze śmiecie: pokruszone cegły, grudy śniegu, brudne strzępy szmat. Tak było we wszystkich piętnastu wagonach.

Tego dnia niezawodne palto wróciło puste do baraku.

Potoczyła się dyskusja — czy to władza radziecka wyprowadziła w pole miejscowe kożwieńskie naczalstwo workutstroju, czy też jakaś dobra spółka oporządziła pociąg po drodze. Starzy łagiernicy zaczęli snuć opowiadania o podobnych wypadkach. To się zdarza często w Rosji. Poszczególne trusty utrzymują specjalne brygady rabusiów kolejowych, trudniące się nietylko podkradaniem wagonów, lecz i wykradaniem całych transportów zaopatrzenia, potrzebnego, a niedostarczanego przez centrale, dla ich przedsiębiorstw. Naczelnik trustu ma do wykonania plan, ma normę, otrzymuje napomnienia — a nie otrzymuje surowca — co więc ma robić? Robi to, co cała Rosja: oszukuje i kradnie.

Historyk Hass dowodził, że mamy do czynienia z regresem systemu sowieckiego do epoki feodalizmu z jego instytucją raubritterów. Przekonywałem go namiętnie, że nic podobnego: to jest najczystsze niewolnictwo z jego sposobem traktowania człowieka jako kapitał — jako żywy inwentarz, który jest włączony do procesu produkcji na zasadzie: maksimum pracy za minimum, niezbędne do utrzymania inwentarza przy życiu.

Hass, który odznaczał się fenomenalnym słuchem, graniczącym niemal ze zdolnością odgadywania myśli, przerwał nagle w pół słowa, podał głowę do przodu jak wyżeł, gdy wystawia, i powiedział:

— Żuliki grają o twoje palto.

Często kryminalista sowiecki, który zgra się do nitki, stawia jakąś rzecz należącą do kogoś z poza koła grających. Jeśli przegra stawkę, musi — pod groźbą śmiertelnego bicia — dostarczyć „skórę niedźwiedzia" w przeciągu oznaczonego czasu.

Spojrzałem w stronę ponurej bandy, ciasnym kołem otaczającej stół. Ten i ów rzuci ukradkowe spojrzenia w stronę mojej pryczy. Cisza absolutna — jak Hass mógł usłyszeć, że chodzi o moje palto — to jego wielka tajemnica (opowiadał, że w szkole zawsze wiedział, jaki będzie temat klasówki).

Obudziłem Żukrowskiego i cichutko poleciłem, aby zmobilizował naszych. Trzech z Kościółkiem na czele niech stanie nieznacznie koło pieca i pilnuje dojścia do „źródeł surowca" — sterty polan opałowych, które zwykle w bójce służyły jako broń ręczna i palna. Reszta niech czuwa i na dany znak z deskami w garści spada z góry na żulików. Zdjąłem swoją ruchomą deskę i położyłem w pogotowiu pod ręką.

— Skończyli — wyszeptał Hass. — Dziobaty Misza przegrał. Zaraz tu będzie.

— Anu-ka, dawaj szubu — usłyszałem po chwili. Dziobaty Misza skoczył jak małpa na moją górną pryczę.

— Wynoś się, źle trafiłeś — powiedziałem spokojnie.

— Nie chcesz dać szuby? — zapytał Misza z najwyższym zdumieniem. — Sumienia nie masz, ty bandyto polsko-faszystowski. — Jedną ręką chwytał kołnierz palta, drugą, z palcami wyciągniętymi w kształcie litery V, pchał mi do oczu. Chwyciłem tę łapę i skręciłem z całym rozmachem aż trzasnęło. Żukrowski, dla którego bójki były żywiołem i szczęściem, — spojrzałem w tej chwili w jego oczy: były ekstatycznie radosne, — porwał dechę i huknął w przekrzywiony łeb Dziobatego. Poszedł łoskot, jakbyś oskardem bił w zmarzłą ziemię. Nasi siedzieli już żulikom na karkach i prali dechami łeb nie łeb. Od pieca szedł odwód Kazia Kościółka z brzozowymi polanami.

— Dajcie spokój, chłopcy, poco to wszystko? Ja żartowałem — po-

wiedział Dziobaty, ocierając skrwawiony pysk. Powiedział to takim tonem, jak ów major we Lwowie — którego Rudy trzasnął kantówką przez łapę...

— „Prawilno", to przecież żarty były — dodali ponuro inni.

- No pewnie — powiedział basem potężny w barach Kościółek — my też tylko dla żartu.

Ale ten „smaczny żart towarzyski" jakby powiedział Wiech, który wtedy stanął mi jak żywy przed oczyma ze swoim dystyngowanym wąsikiem i ponurym wzrokiem, — ten „żart" drogo kosztował Dziobatego. Nad ranem ferajna zaczęła go tłuc spokojnie i metodycznie, bez zapału, z obowiązku.

— Prawilno bratcy, da ja winowat, kanieczno winowat — powtarzał jakby samokrytykę na komórce partyjnej (ta „samokrytyka" bolszewicka ma w sobie naprawdę coś z samosądu dintojry złodziejskiej).

Uważałem, że będzie dużą korzyścią polityczną, jeśli wkroczymy w tę masakrę, zaznaczając tym swą ostateczną władzę nad barakiem. A poza tym — dziwna rzecz — żal mi było Dziobatego. Litość — produkt kultury. Pobudziłem chłopaków i bójka rozgorzała po raz drugi. Zuliki znowu powiedziały ponuro, że to „żarty".

Dziobaty Misza nie był jednak zachwycony.

— Teraz to oni mnie już zabiją napewno. A gdybyś się nie wtrącił, to możeby się tylko na dużym biciu skończyło, — powiedział smutno.

Ale nie. Zuliki już go nie tknęły, przynajmniej do końca naszego pobytu w Kożwie. Razem z tatarską krwią — tatarski strach przed prawdziwą siłą wszedł w dusze tego narodu.

CZŁOWIEK JEST NIEWDZIĘCZNY

Źle odwdzięczyłem się towarzyszowi tylu przygód i walk, żywicielowi i „okrybidzie" ; po zwolnieniu z łagru sprzedałem swoje zielone palto z wydrowym kołnierzem naczelnikowi kołchozu w Guzar za dwa barany i 20 litrów wina. Cała kompania ucztowała przez trzy dni. A do naczelnika kołchozu schodzili się milczący Uzbecy i w surowym skupieniu oglądali szarozielony leszczkowski „prima-sort".

- Jeśli Hitler ich pobije, ta jak myślisz, prędko każdy z nas dostanie taki chałat ? — spytał mnie pocichutku siwobrody Uzbek w barwnej krymce.

Myślcie o tym, aby najpierw pobić Hitlera, a potem ich — odpowiedziałem tak samo cichym szeptem. — Hitler nie lepszy od Stalina.

— To nie może być, aby był gorszy gdzieś na świecie... — powiedział stary po namyśle.

Janusz KOWALEWSKI

IDEE I PROBLEMY

CO TO JEST SOCJALIZM DEMOKRATYCZNY ?

(Z socjalistycznego miesięcznika „DIE ZUKUNFT", Wiedeń)

POJĘCIE socjalizmu demokratycznego istnieje w ruchu robotniczym od niedawna. Nie wolno nam dopuścić, by przeobraziło się ono w zdawkową monetę, w frazes bez pokrycia. Należy sobie postawić pytanie : **co to jest socjalizm demokratyczny ?** i należy na nie dać odpowiedź.

Klasycy marksizmu nie wspominają w swych pismach o socjaliźmie demokratycznym. Napróżno szukalibyśmy cytatu z Marksa, w którym pojawiałby się ten termin. Dla twórców socjalizmu naukowego było aksjomatem, że **socjalizm i demokracja są nierozłączne**, że nie ma socjalizmu bez wolności. Jak długo nikt tego poglądu nie kwestionował, pojęcie socjalizmu demokratycznego nie było potrzebne i nie mogło powstać. Przecież nikomu z nas nie wpadnie dzisiaj na myśl mówić o socjaliźmie planowanym albo by określać się jako socjaliści planowi. Gospodarka planowa jest taką samą przesłanką socjalizmu, jak demokracja ; nie ma dziś jednak w ruchu robotniczym kierunku, któryby głosił socjalizm **bez** gospodarki planowej. Natomiast w szeregu krajów podjęta została próba urzeczywistnienia socjalizmu **bez** demokracji. Dla odróżnienia się od „socjalizmu" dyktatorskiego i totalitarnego powstało pojęcie socjalizmu demokratycznego. Już się więcej bez niego obejść nie możemy. Stało się ono nieodzownym rekwizytem terminologii politycznej naszej epoki.

Socjalizm demokratyczny nie jest jednolitym prądem myślowym, nie jest jednorodnym systemem teoretycznym. Wśród socjalistów demokratycznych znajdują się i rewolucjoniści i rewizjoniści. Socjalizm demokratyczny jest wyznaniem wiary tak socjalnych demokratów skandynawskich, ukształtowanych w pokojowym rozwoju wydarzeń — jak i socjalistów środkowo - europejskich, zahartowanych w burzach dwóch wojen światowych i katastrof socjalnych. Socjalizm demokratyczny jest wyznaniem wiary zarówno „rewolucyjnego socjalisty *) jak i socjalnego demokraty ze starej szkoły. Wszystkich socjalistów demokratycznych łączy z sobą wolnościowe nastawienie, negacja wszelkiej dyktatury partyjnej. Różnice, jakie zachodzą pomiędzy demokratycznymi socjalistami, dotyczą postawy w walce klasowej oraz zagadnień, związanych ze zdobyciem władzy. Do tych różnic w poglądach nawiązują komuniści i próbują wygrywać socjalistów lewicowych przeciw socjalistom prawicowym. Usiłują oni przekonać lewicowców, że socjalizm lewicowy zgodny jest z ideologią komunistyczną we wszystkich istotnych zagadnieniach. W rzeczywistości wszędzie tam, gdzie komuniści są przy władzy, nietylko prawicowi ale i lewi-

*) „Rewolucyjni socjaliści" powstali w Austrii w konspiracji, po zgnieceniu powstania lutowego w 1934 roku przez austro-faszystów : **Dollfussa, Feya, Stahremberga itd. — (Przyp. tłómacza).**

cowi, socjaliści zmuszani są do samobójstwa politycznego. Dlatego też mimo istniejących między nimi różnic poglądów, socjaliści lewicowi i prawicowi mają wspólny interes w istnieniu stronnictw demokratyczno - socjalistycznych, w których jest miejsce dla wszystkich kierunków ruchu robotniczego.

Ogromna większość austriackiej klasy robotniczej z tradycji i przekonania stoi pod sztandarem socjalizmu demokratycznego. Mąż zaufania, wyszkolony politycznie i zawodowo, instynktownie pojmuje, że wolność i socjalizm są nierozdzielne. Nawet najzręczniejszy agitator nie potrafi w niego wmówić, że demokracja istnieje w krajach, gdzie przy wyborach wolno wystawiać tylko jedną listę. Tak samo żadna gadanina pseudomarksistowskich teoretyków o „nowych formach demokracji" nie potrafi go przekonać, że wolność istnieje tam, gdzie jest dozwolona tylko jedna partia i gdzie zabroniona jest wszelka opozycja. Nic nie pomoże głosicielom „ludowej demokracji": Nasi robotnicy, nasi mężowie zaufania nie uwierzą, że czarne jest białym. Mimo to nieodzowne jest gruntowne rozprawienie się z komunistami i spokojne wykazanie, co demokratyczny socjalizm od nich dzieli.

SOCJALIŚCI A KOMUNIŚCI

Myśl ludzka jest leniwa i konserwatywna. Pozostaje ona często w tyle za faktycznym rozwojem wydarzeń. Wyobrażenia od dawna już nieaktualne przeobrażają się w przesądy, ogromnie utrudniając zrozumienie nowych, do tej pory nieznanych zjawisk. Dotyczy to także różnicy pomiędzy socjalistami i komunistami.

Nieraz słyszeliśmy dawniej, że przeciwieństwo pomiędzy socjalistami i komunistami polega na tym, iż oba te kierunki ruchu robotniczego różnią się co do **drogi** do socjalizmu; natomiast co do **celu** nie ma chyba między nimi różnic. Komuniści chcieliby osiągnąć cel społeczny na drodze, jaką szła rewolucja rosyjska w roku 1917, na drodze sowietów, powstania zbrojnego i dyktatury proletariatu. Natomiast socjaliści byliby zdania, że na wysoce rozwiniętym Zachodzie nie da się kroczyć drogą rosyjską; tam — należałoby próbować urzeczywistniać socjalizm na gruncie legalizmu, metodami pokojowymi. Tym samym komuniści byliby **radykalnym**, a socjaliści **umiarkowanym** skrzydłem ruchu robotniczego. Nie chcemy w tym związku rozpatrywać, czy ta ocena różnicy pomiędzy socjalistami a komunistami była kiedykolwiek trafna; w każdym razie dzisiaj jest ona zupełnie chybiona.

Najgłębsze przeciwieństwo między komunistami a socjalistami demokratycznymi nie polega na odmiennej postawie wobec demokracji mieszczańskiej ani na odmienności taktyki w walce klasowej. **Nie tyle o drogę chodzi, ile o cel, który ma być urzeczywistniony po obaleniu kapitalizmu.** Na temat drogi, jaką kroczyć należy w walce przeciw kapitalizmowi, zachodzą pomiędzy socjalistami prawicowymi i lewicowymi poważne różnice. Jednakże różnica poglądów między socjalistami a komunistami jest natury zasadniczej; dotyczy ona przede wszystkim państwa, jakie ma zbudować zwycięski proletariat. Komunistyczna nauka o państwie jest zgoła odmienna od nauki o państwie, głoszonej przez socjalistów demokratycznych.

MARKSISTOWSKA NAUKA O PAŃSTWIE

W przeciwieństwie do anarchistów, socjaliści i komuniści są zdania, iż proletariat — po obaleniu władzy burżuazji i po przejęciu środków produkcji na własność społeczną — nie może odrazu znieść państwa. Państwo będzie po zniesieniu kapitalizmu raczej nieodzowne, z jednej strony, by pokierować produkcją, z drugiej strony, by złamać opór niepoprawnych reakcjonistów. Socjaliści i komuniści powołują się na teorię Marksa, w której powi dziano wyraźnie, iż między kapitalizmem a socjalizmem rozciąga się **okres przejściowy**, w którym proletariat wciąż jeszcze potrzebuje państwa, jednakże państwa, różniącego się gruntownie od wszelakiego państwa burżuazyjnego. Państwo to określane jest w niektórych pismach Marksa jako **dyktatura proletariatu.** Komuna paryska roku 1871 wydawała się Marksowi i Engelsowi pierwszą próbą zbudowania takiego państwa proletariackiego. Nauczyciele socjalizmu wyciągnęli z doświadczeń Komuny tę naukę, iż proletariat po dojściu do władzy nie może poprostu przejąć burżuazyjnej maszyny państwowej i obrócić jej na swe usługi. Zwycięski proletariat winien raczej zniszczyć starą burżuazyjną maszynę państwową i wznieść na jej miejscu gruntownie nową maszynerię. Jako istotne cechy państwa proletariackiego przytaczali Marks i Engels: wybieralność i usuwalność urzędników, zniesienie armii stałej, zaprowadzenie robotniczej stawki płac dla wszystkich dostojników państwowych. (Na marginesie zauważyć należy, że ani jednej z tych cech nie da się zaobserwować w państwach, w których komuniśc sprawują władzę. Czy może istnieje jakaś „demokracja ludowa", w której dostojnicy państwowi pobieraliby jedynie robotnicze stawki płac?). To, co Marks i Engels mówią o substancji państwa proletariackiego, jest bardzo skąpe, bardzo szczupłe. Wiąże się to z tym, że wystrzegali się oni wszelkich utopijnych konstrukcyj przyszłościowych. Ponadto, Marks i Engels wyobrażali sobie — i to jest jedną ze słabych stron ich nauki o państwie — okres przejścia od kapitalizmu do socjalizmu nie jako epokę, ale jako epizod. Najjaśniej uwidacznia się nam to przy lekturze Engelsa **„Anti-Duehringa"**, gdzie między innymi czytamy:

> „Pierwszy krok, w którym państwo występuje rzeczywiście jako przedstawiciel całego społeczeństwa — objęcie narzędzi produkcji w posiadanie imieniem społeczeństwa — jest zarazem jego ostatnim samodzielnym krokiem jako państwa. Interwencja władzy państwowej w stosunki społeczne stanie się zbyteczna na jednym terenie po drugim i wygaśnie sama przez się. W miejsce rządzenia osobami przyjdzie administrowanie rzeczami i kierowanie procesami produkcyjnymi. Państwo nie będzie „usunięte" — ono zamrze."

Dzisiaj wiemy, że po wywłaszczeniu klasy kapitalistów i uspołecznieniu produkcji, państwo przez długi czas nie będzie jeszcze zbyteczne oraz że proces obumierania, wygasania państwa nie może się rozpocząć, jak długo proletariat nie zwycięży w skali międzynarodowej. I nawet wtedy długo jeszcze potrwa, zanim ludzkość będzie się mogła obejść bez organizacji państwowej. Tymczasem zaś — a to może trwać przez całe pokolenia, niezmierne będzie miało znaczenie, jak państwo jest skonstruowane? Kto nim włada? jakie swobody zapewnia ono swym obywatelom? Upaństwowienie gospodarki — podstawowa prze-

słanka socjalizmu — pomnaża zarazem zasięg władzy państwowej do fantastycznych wymiarów. W krajach o gospodarce upaństwowionej, państwo rozporządza nietylko zwykłymi instrumentami władzy, sądami, policją, wojskiem itd., lecz staje się ono ponadto przedsiębiorcą, zarządza produkcją. Upaństwowienie jest niesamowitą bronią ; możnaby je porównać z bombą atomową. Tak samo, jak bomba atomowa może być oddana na służbę postępu — albo na służbę morderczego zniszczenia, tak też i upaństwowienie może służyć budownictwu socjalistycznemu, może jednak też prowadzić do totalitarnej dyktatury, do zapanowania wszechwładnej biurokracji. Wszystko zależy **od charakteru państwa**, rozporządzającego tą kolosalną władzą.

My socjaliści demokratyczni jesteśmy zdania, że **państwo zwycięskiego proletariatu musi mieć charakter wolnościowy, musi być demokratyczne.** W państwie tym winno istnieć **więcej wolności** dla szerokich mas, niż jej było w najpostępowszej demokracji mieszczańskiej. Dążymy do syntezy wolności i planowania, demokracji i socjalizmu. Gdy mówimy o wolności, mamy zawsze na myśli wolność dla inaczej myślących. Nie ma wolności tylko dla jednej partii, tylko dla jednego kierunku lub poglądu. A gdy mówimy o demokracji, to zawsze mamy na myśli prawo do opozycji. Nie ma demokracji, jeżeli opozycja jest zabroniona. Zapewne : wiemy, że państwo socjalistyczne musi grupom faszystowskim i klikom reakcyjnym odebrać niektóre prawa wolnościowe i że mogą też zajść sytuacje, w których państwo socjalistyczne będzie zmuszone użyć przeciw tym grupom siły. Jednakże może to nastąpić tylko pod kontrolą swobodnych, niezależnych organizacyj robotniczych, te zaś z kolei możliwe są tylko wtedy, jeżeli istnieje rzeczywista demokracja i prawdziwa wolność przekonań. W zaduchu totalitarnego państwa jednopartyjnego nie ma ani swobodnych organizacyj, ani swobodnych jednostek ludzkich.

KOMUNISTYCZNA NAUKA O PAŃSTWIE

Komuniści upatrują w naszej wolnościowej koncepcji — drobnomieszczańsko - reformistyczną iluzję, z której podśmiewują się ze współczuciem. Ze względów taktycznych nie naśmiewają się publicznie z naszego umiłowania wolności ; ale, kiedy przemawiają nie na zgromadzeniach, lecz dyskutują pomiędzy sobą — uważają za rzecz oczywistą, iż klasa robotnicza, zdemoralizowana przez kapitalizm, nie może oswobodzić się własną swą mocą, nie może w swobodzie i w demokracji urzeczywistnić socjalizmu. Tylko **awangarda**, najbardziej uświadomiona i wyszkolona część klasy robotniczej, może spełnić to zadanie. Awangardą tą jest w każdym kraju — zdaniem komunistów — ich własna partia. Rozróżnia się przy tym pomiędzy **obiektywnymi** i **subiektywnymi** interesami klasowymi. Subiektywnie — może 95% klasy robotniczej w określonych sytuacjach nie chcieć słyszeć o partii komunistycznej i odrzucać ją ; zdaniem komunistów w najmniejszym stopniu nie zmienia to faktu, że także i w takim wypadku partia komunistyczna reprezentuje **obiektywne** interesy proletariatu. Następstwem tej koncepcji, która korzeniami swymi tkwi w leninowskiej teorii partii, nie jest bynajmniej dyktatura proletariatu. Nawet i wtedy, gdy komuniści jeszcze głosili dyktaturę proletariatu (czego zaniechali od roku 1935), nie była ona ich rzeczywistym celem. Dyktatura proletariatu oznacza wszakże dyktaturę **klasy.** Jeżeli klasa ta

w swej większości jest komunistyczna, to kierownictwo jej naturalnie należy do komunistów. Jeżeli jednak robotnicy są socjalistami, to dyktaturę klasową musieliby sprawować socjaliści. Ponieważ atoli komuniści są najgłębiej przekonani że ich partia zawsze i bez wyjątku reprezentuje obiektywne interesy klasy robotniczej, przeto dążą oni, wszędzie **do dyktatury partii komunistycznej.** Czy zaś dyktaturę tę zwą „dyktaturą proletariatu“ czy „rządem robotniczo - chłopskim“, czy też „demokracją ludową“, to już ma znaczenie podrzędne i zależy od każdorazowych potrzeb agitacyjnych.

MY A „DEMOKRACI LUDOWI“

Gdy w krajach sąsiadujących z nami powstały „demokracje ludowe“, komuniści przywiązywali wielką doniosłość do stwierdzenia, iż w owych „demokracjach ludowych“ istnieją **różne** partie. Przede wszystkim podkreślali ścisłą współpracę socjalistów z komunistami. Patrzcie ! — mówili nam — patrzcie, co może osiągnąć klasa robotnicza, gdy jest zjednoczona, gdy komuniści i socjaliści współpracują z sobą po bratersku. Przyznawaliśmy i dzisiaj też przyznajemy, że w „demokracjach ludowych“ na polu gospodarczym zdziałano szereg czynów postępowych. Należy tu przede wszystkim rozbicie feudalnej wielkiej własności ziemskiej, która była zawsze matecznikiem reakcji. Jednakże nie wybałuszamy oczu jak zahipnotyzowani na przeobrażenia gospodarcze, natomiast interesujemy się także tym, co się w „demokracjach ludowych“ dzieje na polu wewnętrzno - politycznym. Zauważyliśmy, że nie ma tam ani śladu prawdziwej wolności i że dzieją się rzeczy, które nie dadzą się pogodzić z naszymi pojęciami o demokracji. Komunistów śmieszyły nasze przesądy „drobnomieszczańskie“. Udzielali nam oni lekcyj marksistowskiego abecadła i mentorskim tonem powiadali : Ależ pojmijcie, że chodzi o to, **kto** korzysta z wolności ; zrozumcie nareszcie, że w interesie dalszego rozwoju ku socjalizmowi nie powinno być wolności dla faszystowskich awanturników i reakcyjnych spiskowców. Odpowiadaliśmy komunistom : Nie chodzi nam o wolność dla mniejszości reakcyjnej, ale o wolność dla ogromnej większości ludu ; obawiamy się, że drogą nieustannych „czystek“ demokracje rozwiną się w totalitarne państwa jednopartyjne. Przepowiednię naszą określali komuniści jako „nagonkę“. Niestety, mieliśmy słuszność.

Dzisiaj nie ma już ani jednej „demokracji ludowej“, w której **de facto** nie panowałaby dyktatura partii komunistycznej. Komuniści nie mogą już przeczyć, iż „demokracja ludowa“ przeobraża się w państwo jednopartyjne. Muszą oni interpretować totalitarne państwo jednopartyjne „po marksistowsku“.

ERNEST FISCHER A PAŃSTWO JEDNOPARTYJNE

Komuniści stawiają pytanie : Co to są partie ? I dają taką odpowiedź : Są to reprezentacje interesów określonych klas. W społeczeństwie klasowym muszą zatem — o ile istnieje w nim minimum demokracji — istnieć też różne stronnictwa. Jednakże po zwycięstwie proletariatu po zniesieniu klas, znika automatycznie potrzeba istnienia różnych stronnictw. To też w Związku Sowieckim, gdzie urzeczywistniony został socjalizm, istnieje tylko jedna partia. W demokracjach ludowych, gdzie buduje się socjalizm, można stwierdzić tę samą dążność.

Lud zwiera swe szeregi, bo nie jest już podzielony na klasy o sprzecznych interesach. Najjaśniej wyraża tę teorię Ernest Fischer *) tymi słowy:

„Ideolodzy i agitatorzy świata mieszczańskiego... uciekają się do określeń czysto formalnych. Twierdzą oni naprzykład: „Demokracja wymaga istnienia conajmniej dwóch stronnictw". Każdy, kto nie pomija treści społecznej, musi dodać: W każdym społeczeństwie, w którym naprzeciw siebie stoją klasy o sprzecznych interesach, muszą faktycznie istnieć, conajmniej dwa stronnictwa, conajmniej jedna partia burżuazji i jedna partia klasy robotniczej — jeśli zagwarantowane ma być minimum demokracji. Natomiast w zrzeszeniu jednorodnym, jak n. p. w klubie sportowym, w organizacji kulturalnej i tak dalej, bynajmniej nie muszą istnieć conajmniej dwie frakcje — jeśli demokratyczny charakter stowarzyszenia ma być zapewniony; w stowarzyszeniu takim wytwarzają się inne formy demokracji. To samo odnosi się do społeczeństwa, w którym interesy klasowe nie przeczą sobie wzajemnie, lub w którym nie ma już klas: Tu istnienie dwóch stronnictw jest zbyteczne; tutaj, w społeczeństwie bez walki klasowej, powstają nowe, wyższe formy demokracji. (**Oesterreichische Volksstimme**" z dnia 9 maja 1948).

W stowarzyszeniu jednorodnym, w klubie sportowym lub w organizacji kulturalnej zapewne nie potrzeba dwóch stronnictw, dwóch frakcyj. Nie znamy jednak takiego stowarzyszenia, w którym policja, wyposażona w potężne narzędzia władzy, musiałaby czuwać nad tym, by nie doszło do utworzenia się kilku stronnictw lub frakcyj. W stowarzyszeniu jednorodnym faktycznie nie ma po temu potrzeby. Natomiast w „demokracjach ludowych" potrzeba istnienia różnych stronnictw jest ogromna. Policja polityczna jest tam dniem i nocą zajęta prześladowaniem przeciwników systemu jednopartyjnego i bronieniem monopolu komunistów na kształtowanie woli politycznej.

Teoria Fischera pełna jest błędów i sprzeczności. Także i w społeczeństwie kapitalistycznym, partia polityczna nie jest wyłącznie wyrazem i reprezentacją interesów jednej klasy. Wewnątrz klas istnieją wielorakie uwarstwienia i zróżniczkowania. Można reprezentować interesy jednej i tej samej klasy w bardzo rozmaity sposób; można być gruntownie odmiennego zdania co do tego, co pomaga a co szkodzi własnej klasie. Liberali i konserwatyści w Anglii są jedni i drudzy partiami mieszczańskimi, przedstawicielami interesów burżuazji. Mimo to zachodzi między nimi nie byle jaka różnica.

Rdzeniem teorii Fischera jest (na pozór bardzo marksistowska) teza, iż po usunięciu kapitalizmu wielorakość partyj straci uzasadnienie swego istnienia, albowiem nie będzie już wtedy klas o sprzecznych interesach. Rzeczywistość jest jednak znacznie bardziej skomplikowana niż w komunistycznej teorii. Zastąpienie kapitalizmu socjalizmem jest procesem długotrwałym i bolesnym, nie opisanym w żadnym podręczniku ekonomiki. Zdobycie władzy przez proletariat, przeobrażenie narzędzi produkcji na własność społeczną, wprowadzenie gospodarki planowej — to dopiero pierwszy akt olbrzymiego widowiska, które na scenie historii odgrywają ludzie żywi, popełniający błędy i omyłki. Różnice klasowe nie znikają razem z kapitalizmem, zwycięstwo partii proletariackiej nie oznacza jeszcze zniesienia wszystkich przeciwieństw socjalnych. Na fundamencie gospodarki upaństwowionej możliwy jest — jak to już wykazaliśmy — tak samo rozwój ku socjalizmowi jak i rozwój ku innym, nie-socjalistycznym formom gospodarczym. W społeczeństwie, w którym nie ma własności prywatnej środków wytwarzania, prywatno-kapitalistyczne metody wyzysku nie są już możliwe; jednakże społeczeństwo takie nie musi jeszcze z tego powodu być społeczeństwem socjalistycznym. Produkcja społeczna może być dzielona bardzo nierównomiernie, możliwe są ogromne różnice w dochodach. Takie zjawiska — jeśli nawet są one historycznie nie do uniknięcia — są zawsze połączone w potwornymi niebezpieczeństwami dla rozwoju do socjalizmu. Niebezpieczeństwom tym może przeciwdziałać tylko prawdziwa, rzeczywista demokracja. Gdzie istnieje kilka partyj, gdzie dopuszczalne są rozmaite poglądy, gdzie obok partii rządowej działa legalna opozycja — tam chwasty biurokracji nie zapuszczą głęboko korzeni, tam przejawy degeneracji zostaną usunięte szybko i gruntownie. Nikt nie zdawał sobie z tego jaśniej sprawy, nikt nie powiedział tego wyraźniej, jak wielka marksistka Róża **Luxemburg** w swej pracy p. t. „Rewolucja rosyjska"*):

„Dorozumianą przesłanką teorii doktryny w ujęciu Lenina i Trockiego jest, że przewrót społeczny jest sprawą, na którą partia rewolucyjna ma gotową receptę w kieszeni; trzeba tylko receptę tę energicznie wykonać. Niestety — albo (jak kto woli) na szczęście — jest inaczej. Urzeczywistnienie socjalizmu jako systemu gospodarczego, społecznego i prawnego nie jest bynajmniej sumą gotowych przepisów, które należałoby jedynie zastosować; jest ono okryte mgławicą przyszłości. W programie naszym posiadamy tylko kilka wielkich drogowskazów, pokazujących kierunek, w którym poszukiwać należy postanowień — i to przeważnie o charakterze negatywnym. Wiemy z grubsza, co przede wszystkim mamy usunąć, aby utorować drogę gospodarce socjalistycznej; natomiast jakiego to rodzaju mają być te tysiączne, konkretne, praktyczne, wielkie i drobne decyzje, aby wprowadzić zasady socjalistyczne w gospodarstwo, w prawo, w całość stosunków społecznych — po temu nie daje wskazówek żaden socjalistyczny program partyjny i żaden socjalistyczny podręcznik. Nie jest to wadą, lecz właśnie zaletą socjalizmu naukowego w porównaniu z socjalizmem utopijnym... Wartki, spieniony nurt życia sam wyłania tysiące nowych kształtów, improwizacyj, pobudza moc twórczą, poprawia sam wszystkie omyłki. Życie publiczne krajów, w których wolność została skrępowana, jest tak bezbarwne, tak ubogie, tak schematyczne, tak bezpłodne właśnie dlatego, że przez wyeliminowanie demokracji odcina się ono od żywych źródeł wszelkiego bogactwa duchowego i postępu."

W krajach „demokracji ludowej" nie ma tego spienionego nurtu życia. W krajach owych próbuje się wprowadzić socjalizm **od góry**, środkami dyktatorskimi, w oparciu o totalitarną partię państwową. Nie może się tam rozwijać twórcza inicjatywa mas. Nie ma tam demokracji prawdziwej, opartej na samodzielności klasy robotniczej. Dlatego więc wszyscy socjaliści demokratyczni — prawicowi czy lewicowi — zasadniczo odrzucają drogę „ludowo - demokratyczną".

---

*) Przywódca komunistów austriackich. — (**Przyp. tłómacza**).

*) **Die Russische Revolution.** Eine kritische Wuerdigung. Aus dem Nachlass von Rosa Luxembourg. Herausgegeben und eingeleitet von Paul Levi. Berlin — Fichtenau 1922. — **Przypisek tłómacza.**

ANTYKOMUNIZM A SOCJALIZM DEMOKRATYCZNY

Wydarzenia w krajach „demokracji ludowej" przyniosły wszędzie niebywały żer dla reakcji. Wzrost ruchu generała de Gaulle'a i wyniki wyborów włoskich są objawami poważnymi. De Gaulle'owie i de Gasperi'owie, Raabowie i Margarethowie *) wskazują z triumfem na Budapeszt itd.: „Czy nie mówiliśmy zawsze, że upaństwowienie i gospodarka planowa muszą doprowadzić do dyktatury? No więc macie teraz dowód! Nie ma wolności tam, gdzie zwyciężają czerwoni, tam, gdzie upaństwawia się gruntownie!" Komunistom wydaje się, że reakcyjny antykomunizm jest wynalazkiem amerykańskiego szatana. W rzeczywistości, wydarzenia w krajach „demokracji ludowej" więcej pomogły antykomunizmowi, niż najbardziej wyrafinowana propaganda amerykańska. Jeżeliby socjalizm demokratyczny wyrzekł się swej samodzielności, jeżeliby zrezygnował z odgraniczenia się od „demokracji ludowych" — to byłoby to największą usługą, jaką moglibyśmy byli oddać reakcji. **Wtedy** myśl socjalistyczna byłaby raz na zawsze skompromitowana w oczach ludów Europy.

Zasadnicza rozprawa z komunistami nie powinna nam zasłaniać oczu na niebezpieczeństwa z prawej strony. Jako socjaliści demokratyczni, zdecydowanie odrzucamy reakcyjny antykomunizm. Pod pokrywką ideologii antykomunistycznej ukrywają się: reakcja kapitalistyczna i bandytyzm faszystowski. Antykomuniści domagają się zakazu stronnictw komunistycznych. W rzeczywistości chodzi im o rozwalenie ruchu robotniczego, o ustanowienie dyktatur reakcyjnych na wzór Hiszpanii, Portugalii i Grecji. Antykomuniści domagają się „mocniejszej" polityki mocarstw zachodnich w stosunku do Związku Sowieckiego. W rzeczywistości pragną oni wojny przeciw Rosji i przedsiębiorą wszystko, byle nie dopuścić do porozumienia między mocarstwami. Nie jest żadnym przypadkiem, że reakcyjny antykomunizm ma w sobie magnetyczną siłę przyciągającą śmieć faszystowski całego świata. Włoscy faszyści i niemieccy hitlerowcy wietrzą żer. Pod chorągwią antykomunizmu formują się zastępy reakcji, gromadzą się najemni żołdacy i militaryści. Antykomunizm przerodził się w całej Europie w kontrrewolucyjne niebezpieczeństwo.

Niech sobie komuniści obrzucają nas obelgami jako rzekomych zdrajców, niech z nas szydzą jako z rzekomych najmitów kapitalizmu — nie damy się mimo to zapędzić do jednolitego frontu antykomunistycznego. Socjalizm demokratyczny stanie się siłą historycznie postępową, trzecią siłą, **jeżeli pozostanie wszechstronnie niezależny i samodzielny.** W koalicji z burżuazją trwoni on swe siły twórcze, staje się partią centrową, partią kompromisów. Zapobiec „zburżuazyjnieniu" socjalizmu demokratycznego — oto zadanie lewicowców. Są oni rewolucyjnym sumieniem ruchu socjalistycznego.

Józef HINDELS

*) Raab i Margaretha — prawicowi politycy austriaccy. — **Przypisek tłómacza.**

WYDARZENIA I KOMENTARZE

ZMIERZCH GOMUŁKI

PRZEZ kilka miesięcy wlokący się kryzys w łonie Biura Politycznego i Komitetu Centralnego PPR jest zjawiskiem, które może tylko wyrosnąć w klimacie reżimów totalitarnych. Jest ono nie do pomyślenia w ustroju demokratycznym.

Kryzys był długo ukrywany przed społeczeństwem i przed komunistycznymi kadrami. Dopiero kiedy na szczytach został przezwyciężony, ujawniono jego przyczyny, etapy rozwoju i jego ideologiczny zakres. Walka w peperowskim Politbiurze i w KC rozegrała się poza szeregami własnej partii między kilku biurokratami komunistycznymi, natomiast ogłoszenie zwycięstwa zostało jak zwykle u stalinowców wyreżyserowane i jako teatralne widowisko uprzystępnione społeczeństwu i zagranicy. I robotnicy i chłopi i inteligencja pracująca znaleźli się na nim tylko jako widzowie, mający wysłuchać magicznych formułek zwycięzców, oklaskiwać je i budować się „samokrytyką" jednego z pokonanych „wodzów". I to wszystko. Chociaż nie... Po powrocie bowiem do domu wielu z widzów może zastać u siebie agentów Bezpieki, poszukujących wspólników „zbrodni" świeżo zbiczowanego biurokraty.

Czas jednak powiedzieć parę słów o autorze i aktorach wspomnianego widowiska.

Powierzchowna nawet analiza tekstów, zarówno długiego, kilkugodzinnego przemówienia Bieruta na temat błędów Gomułki, jak i rezolucji KC PPR, poświęconej tej samej sprawie w dniu 3 września br., oraz wreszcie publicznej spowiedzi, odprawionej przez Gomułkę według uświęconych zasad „samokrytyki" na zgromadzeniu tysiąca peperowskich aktywistów w dniu 6 września — wykazuje w sposób dobitny, że autorem wszystkich trzech aktów była ta sama osoba. Był nim Jakub Berman. Na zlecenie Moskwy usunął od wpływu i znaczenia w partii Władysława Gomułkę. Dlaczego na zlecenie Moskwy?

Nie ulega wątpliwości, że co najmniej od jesieni zeszłego roku kremlińskie Politbiuro zorientowało się, iż wielu komunistów w krajach, podległych Moskwie, zaczyna pod naciskiem opinii społecznej traktować poważnie i przywiązywać się szczerze do haseł rzuconych li tylko w celach manewrowych przez Rosję. Niepodległość i suwerenność narodów, „własna droga do socjalizmu" — oto najważniejsze pojęcia, które w umysłach Titów, Gomułków i innych miały ściśle określoną treść i zakres i nie podlegały w ich świadomości leninowskiemu dialektyczno - sofistycznemu rozszczepieniu w terminie określonym przez Moskwę. Kominform miał na celu przywrócić gleichschaltung w myśleniu i działaniu. Ale przyszedł za późno. Nie mógł już zapobiec buntowi Tita, ani też bez większego rozgłosu zdusić szerzące się w innych krajach odstępstwo od zasad leninizmu - stalinizmu, całkowicie zgodnych z celami rosyjskiego nacjonalizmu i imperializmu. Wobec tego Moskwa zdecydowała się na bolesną amputację, dokonaną w dniu 28 czerwca br. w związku ze sprawą Tity, i na głośny huczek wokół wy-

krzywienia sowieckiej linii w Polsce przez Gomułkę. Postanowiła być bezwzględną.

Oczywiście Polska znajduje się w nieporównanie gorszych warunkach geograficznych, strategicznych i politycznych, niż Jugosławia. Więc i opór Gomułki nie może być zestawiany z oporem Tity. W każdym razie przez trzy miesiące generalny sekretarz PPR stawiał czoło Politbiuru i KC i nie chciał kapitulować. Dopiero na rozszerzonym KC, które się odbyło w dniach 28 sierpnia — 3 września, odczytał „samokrytykę" napisaną przez Bermana. Pokajał się. W jakiś sposób chwycono go za gardło i rzucono na kolana przed wielkim inkwizytorem i jego asystą.

Jakież to były błędy Gomułki ? — Dwa akty oskarżenia i jeden samooskarżenia mówią o nich w podobnych, często nawet identycznych zdaniach. Sprowadzają się one do : 1) „fałszywej", „antyleninowskiej" oceny historii i tradycji polskiego ruchu robotniczego, na skutek której Gomułka chciał niepodległościowe „piękne tradycje PPS... złożyć u podstaw zjednoczonej partii" zamiast koncepcji leninowskiej, 2) „niechętnego stosunku... do powołania Biura Informacyjnego", 3) pojednawczości wobec kierownictwa Komunistycznej Partii Jugosławii w kwietniu i w maju, a więc „w okresie narastania kryzysu jugosłowiańskiego", 4) negatywnego stosunku do tej części rezolucji Kominformu z dnia 28 czerwca, która „omawiała programowe zagadnienia socjalistycznej przebudowy rolnictwa i sprawę walki z wyzyskiem chłopskich mas pracujących przez kapitalistyczne elementy wsi", 5) „niezrozumienia istotnej ideologicznej treści stosunków między krajami demokracji ludowej a ZSRR i przodującej roli WKP (b) w międzynarodowym froncie walki przeciwko imperializmowi", 6) „dużych nawarstwień nacjonalistycznych", 7) „nieprzezwyciężonych a wciąż odradzających się koncepcyj socjaldemokratycznych". 8) „nasilenia tendencji do realizowania jedności organicznej „z całą PPS" bez eliminowania prawicy", 9) „patronowania uprawianej przez tow. Bieńkowskiego oportunistycznej i eklektycznej polityce kulturalnej, 10) „niewłaściwego sprzecznego z leninowskimi zasadami budownictwa partyjnego do zasad kolegialności kierownictwa, drażliwego i niepartyjnego stosunku do krytyki, braku wszelkiej samokrytyki."

Przy tej okazji wypomniano Gomułce artykuł Bieńkowskiego p. t. „Nasze stanowisko", opublikowany jeszcze w okresie konspiracji w organie PPR w „Trybunie Wolności" w dniu 1 lipca 1944, w którym autor domagał się „dokonania przebudowy rządu" londyńskiego przez wejście doń kilku peperowców. W związku z tym Gomułka został oskarżony o to, że nie umiał się przeciwstawić „oportunistycznemu programowi" na 3 tygodnie przed objęciem władzy przez KRN i PKWN w Chełmie.

Jednym słowem, Gomułka stał się z jednej strony ofiarą haseł szczodrą ręką rzucanych przez Moskwę, szczodrą ręką, bo nigdy nie miały one podlegać realizacji, z drugiej zaś strony myśli i uczucia polskich robotników, chłopów i pracującej inteligencji wycisnęły swoje ślady na myślach i uczuciach generalnego sekretarza PPR. Więc mimo, że walka toczyła się przez trzy miesiące tylko na biurokratycznych szczytach partii, mimo że jedna i druga strona nawet przez chwilę nie pomyślała o odwołaniu się do własnych szeregów partyjnych, to jednak obie biurokratyczne grupy wyrażały nietylko własne, grupowe interesy, częściowo również dążenia i cele czynników stojących poza nimi. Gomułka i jego zwolennicy jak Bieńkowski, Kowalski, Kliszko, Loga-Sowiński, Tyra stanowią grupę krajową PPR, która przeżyła w kraju wojnę, okupację niemiecką, konspirację i która mimo nawet odcięcia od głównych polskich nurtów społeczno-politycznych miała pewne związki ze społeczeństwem, z jego dążeniami i z jego uczuciowymi nastawieniami. Natomiast zwycięska grupa Bermana oderwała się całkowicie od struktury pojęć polskiego społeczeństwa, przyjmując idee zaaplikowane jej na sowieckim podwórku podczas wojny. Poza tym — o ile grupa krajowa składała się z ludzi, którzy brali bezpośredni udział w ruchu komunistycznym jeszcze na wiele lat przed wojną, o tyle grupa moskiewska stanowi przeważnie zespół intelektualistów, oderwanych od mas, a przed wojną wyżywających się po warszawskich i wileńskich salonach w epatowaniu podstarzałych paniuś czerwienią społecznych poglądów. W związku więc z mentalnością i psychicznymi dyspozycjami Bermana i jemu podobnych pozostaje fakt wyłącznego oddania się ich na służbę Moskwy. Struktura społeczno-gospodarcza kraju, struktura pojęciowa społeczeństwa polskiego nie oddziałują na nich, tak mało mają z nimi wspólnych, stycznych punktów, że mogą sobie pozwolić na doskonałą obojętność, rekompensowaną gorliwością wobec Rosji, oraz na pełne i mechaniczne realizowanie leninowskich formułek przy użyciu siły policyjnej.

W pojedynku więc Berman — Gomułka zwycięstwo odniósł Berman ; razem z nim zatriumfowali młodzi biurokraci, bezpośredni i ślepo posłuszni agenci Moskwy. Gomułka i jego bliscy skapitulowali. Na pewien czas uratowali swoje głowy i salwowali stanowiska w administracji państwowej. Ale tylko do czasu. Moskwa bowiem nigdy nie przebacza odstępstw od linii, nakreślonej ręką Stalina.

Likwidując Gomułkę i jego zwolenników grupa moskiewska bermanowców jeszcze bardziej odseparowała się od społeczeństwa. Prawdopodobnie częściowo chodziło jej o to, aby postawić naród polski oko w oko z celami i dążeniami Moskwy. Niemniej jednak pozory trzeba było zachować. Dlatego też zastąpiono Gomułkę Bierutem, posłusznym komendzie Bermana. Ten fakt dowodzi, jak PPR nie dysponuje ludźmi o pewnych zasługach choćby w ruchu komunistycznym, kiedy została zmuszona do mianowania „głowy państwa" sekretarzem generalnym partii. Jest to wielka niezręczność, nawet w reżimie komunistycznym. Ale któż mógł Bieruta zastąpić ? — Berman ? !

Niewątpliwie przed PPR wyrastają rozmaite trudności, których jeszcze niedawno komuniści nie przewidywali. Gomułkowcy odsłonili całkowicie moskiewskie oblicza bermanowców. Kto się jeszcze z Polaków łudził, że PPR broni niepodległości i suwerenności Polski, ten musiał zerwać ze złudzeniami po widowisku, zainscenizowanym w początkach września. Nawet aktywistom peperowskim cała ta historia nie przypadła do smaku. Na 1000 działaczy komunistycznych, spędzonych ze wszystkich kątów Polski w dniu 6 września, zabrało głos w dyskusji zaledwie 16. Reszta wolała słuchać i przezornie milczeć.

R. S.

NA MARGINESIE KONGRESU INTELEKTUALISTÓW WE WROCŁAWIU

W ostatnim tygodniu sierpnia odbywał się we Wrocławiu t. zw. Kongres Intelektualistów pod oficjalnym hasłem „obrony pokoju". Uczestnikami jego byli w przeważającej liczbie komuniści z Rosji i krajów satelickich oraz komunistyczni lub komunizujący intelektualiści z krajów wolnych. Nieliczna grupa niezależnych uczonych i pisarzy z państw wolnych ginęła w mrowiu głównych aktorów widowiska wyreżyserowanego na użytek Kominformu przez Ehrenburga i Borejszę.

Kongresowi nadano wybitne piętno polityczne. Oficjalnie wspominano wprawdzie o dążnościach do „znalezienia wspólnego języka pomiędzy intelektualistami komunistycznymi a zachodnimi". Lecz agresywne przemówienia Fadiejewa i Ehrenburga musiały szybko oddziałać jak przysłowiowe wiadro zimnej wody na tych nielicznych spośród delegatów niezależnej myśli, którzy łudzić się mogli, że celem wrocławskiego zjazdu jest znalezienie wspólnego języka dla uratowania światowego pokoju, dla przyczynienia się przez ludzi nauki i sztuki do stabilizacji stosunków międzynarodowych, do zasypania przepaści dzielącej **dzisiejszy** świat na dwa wrogie obozy, wśród których tak łatwo głuszone jest wołanie siły trzeciej, siły wolności i pokoju.

Tylko naiwni lub ludzie, nieznający metod i celów polityki sowieckiej mogli łudzić się, że zjazd we Wrocławiu będzie czymś więcej niż trybuną dla ataków na wszystko to, co nie pragnie i nie chce iść na pasku polityki Kominformu i sceną, na której wygimnastykowani w katechizmie stalinowskim mówcy deklamować będą o rzekomej pokojowości, o chęci ratowania dorobku kulturalnego przez Związek Sowiecki i jego wodza Stalina.

„Związek Radziecki orędownikiem pokoju!" To hasło — to jeden z głównych aspektów sierpniowego zjazdu. Hitler po każdej dokonanej przez siebie agresji i aneksji głosił, że „jest zwolennikiem pokoju" a zbroi się w tym celu, „aby uratować pokój". Pokój w pojęciu hitlerowskim — był to „pax germanica", w którym zaskoczone, nieprzygotowane do wojny ludy uznać miały wolę i panowanie „narodu panów". Pokój w zrozumieniu Stalina i jego najbliższych współpracowników — to „pax sovietica", w czasie którego w bardziej lub mniej szybkim tempie kraj po kraju oddawany jest pod kontrolę Kremla, aby w końcu „dobrowolnie" przyłączyć się do stalinowskiego imperium.

Zjazd we Wrocławiu odbył się w okresie napiętej sytuacji międzynarodowej, spowodowanej sowiecką polityką szantażu. Znękany ostatnią wojną świat wyczekujący z niecierpliwością na ustabilizowanie się stosunków międzynarodowych i wstrząsany do niedawna co pewien okres czasu — a ostatnio permanentnie grozą wybuchu nowej wojny, pogłoskami, których źródło tkwi w Moskwie i w jej polityce międzynarodowej — miał dowiedzieć się, że właśnie tam, gdzie widzi

tlejące ognisko niepokoju — panuje niepodzielnie zdecydowana wola uratowania pokoju.

Taki był zasadniczy i główny powód urządzenia właśnie w obecnym okresie zjazdu intelektualistów we Wrocławiu. Chęć pokazania spragnionym pokoju społeczeństwom, że jedynym zwolennikiem i ostoją pokoju jest Rosja Sowiecka.

Z drugiej strony wśród niektórych intelektualistów Zachodu pokutują jeszcze do dziś dnia złudzenia, że Rosja jest rzeczywiście krajem budującego się socjalizmu, złudzenia przypisujące opisy prawdziwego życia sowieckiego propagandzie kapitalistycznej. Wśród oderwanych od masowego ruchu robotniczego intelektualistów zachodnich, w umysłach skłonnych do budowania swych sądów na podstawie abstrakcyjnych rozumowań, błąkają się jeszcze podobne myśli. Nie mają one żadnej trwałej podbudowy ideologicznej, dowodem czego są liczne na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat wypadki przechodzenia intelektualistów — gloryfikujących komunizm rosyjski do obozu prawicy. Te ideologiczne ewolucje mówią same za siebie.

I jeszcze jeden aspekt. W ustroju sowieckim uczony i artysta jest dobrze płatnym urzędnikiem rządzącej kliki. W hierarchii społeczeństwa sowieckiego stoi na drugim szczeblu po dygnitarzach politycznych i biurokratach gospodarczych. Słowem i piórem tworzy oficjalną, pseudonaukową dekorację dla politycznych manewrów i dla taktyki dyktatorskiej kliki. Wyrzeka się wolności słowa, wolności ogłaszania swych poglądów, wyniki swych naukowych badań nagina każdorazowo do aktualnych potrzeb reżimu — ale wzamian za to zyskuje świadomość swej wagi w panującym ustroju i oczywiście materialny dobrobyt. W maszynerii biurokratyczno - policyjnego państwa jest jednym z ważniejszych kółek, działającym i nagrywającym takty do brutalnych biurokratycznych pociągnięć dyktatora i jego policji. Czuje się potrzebnym, czuje się niezbędnym w tej aparaturze, jednym z jej składników, równie prawie nieodzownym jak więzienie, obóz koncentracyjny czy wyścig produkcyjny w ramach piatiletki.

Ten miraż władzy i wagi w totalnym ustroju niewątpliwie również jest brany pod uwagę przez kremlowskich speców od propagandy na eksport przy urządzaniu imprez w rodzaju wrocławskiej. I niewątpliwie działa na tę czy inną jednostkę, która w warunkach zachodniej wolności słowa i badań naukowych posiada wszystkie warunki rozwoju, lecz nie widzi możności rzekomego oddziaływania na bieg spraw państwowych w takim stopniu, w jakim pozornie daje jej to zbiurokratyzowany ustrój sowiecki.

Te więc aspekty: chęć demonstracji rzekomej troski o pokój, zjednania sobie przez to chociażby części opinii na zachodzie i skierowania jej posądzeń o dążenie do wojny w kierunku przeciwnym oraz zamiar zjednania sobie tego czy innego intelektualisty gotowego stać się świadomą czy nieświadomą tubą propagandy sowieckiej — leżały u podstaw decyzji zwołania zjazdu intelektualistów.

Pozornie organizatorami zjazdu był komitet, złożony z Polaków i Francuzów. Obrady otworzył Jarosław Iwaszkiewicz, który piętnując „kłamstwo, czerpiące swą moc z prasy, filmu, z propagandy radiowej, z plotki", zaznaczył, że musiało ono delegatom na zjazd przedstawić Polskę w „okropnych" barwach.

Tymczasem Polska dzisiejsza to — według Iwaszkiewicza — „kraj spokojny i cichy, uśmiechnięty, pragnący przygotować słowiański renesans sztuki i nauki". Przemawiający imieniem warszawskiego rządu Modzelewski wezwał do szukania „metod ugruntowania pokoju".

Główne przemówienie, przemówienie par excellence polityczne, odsłaniające cel zjazdu, wygłosił pisarz sowiecki Aleksander Fadiejew. Był to jeden wielki atak na „imperializm Stanów Zjednoczonych Ameryki" oraz gloryfikacja Związku Sowieckiego, „obrońcy pokoju, wolności myśli i kultury, wolności i szczęścia narodów, wolności i szczęścia ludzkości". Fadiejew poprzetykał swoje przemówienie cytatami z przemówień Stalina i Mołotowa, przeciwstawił uciskowi panującemu w USA rzekomą wolność w Sowietach oraz imperializmowi amerykańskiemu — równość narodową, której dowodem ma być fakt, że w Rosji ukazują się książki w 119 językach.

Wystąpienie Fadiejewa spowodowało momentalnie podział uczestników zjazdu na dwie grupy. Anglik Olaf Stapledon zastrzegł się natychmiast przeciwko „bezpośredniemu wprowadzaniu polityki do obrad". Zastrzeżenie to nie podziałało. Komunistyczni mówcy w dalszym ciągu wypełniali swe przemówienia jednostronnymi atakami na „przeciwników Związku Sowieckiego". W rezultacie delegat brytyjski Taylor nazwał zjazd „kongresem propagującym wojnę — a nie pokój", oraz oburzył się, że wyliczając narody, które walczyły z hitleryzmem, delegaci sowieccy pominęli Jugosławię. Wezwania Juliana Huxley'a, aby trybuna kongresu nie była używana do odczytywania manifestów politycznych — nie odniosły żadnego skutku. Wręcz przeciwnie. Do ataku ruszył sam Ehrenburg. Wspominając bohaterstwo żołnierzy alianckich orzekł, iż kulturę ocaliła w walce z Hitlerem armia rosyjska. Nie dodał jednak, że w czasie gdy wspomniani przez niego „chłop z winnicy francuskiej czy z polskiej wsi, górnik z Walii czy tokarz z Detroit" bronili ludzkości przed hitlerowskim jarzmem, to czy nili to wbrew nawoływaniom radia moskiewskiego i prasy komunistycznej, która w ciągu pierwszych dwóch lat wojny usiłowała wmówić chłopu z nad Wołgi czy metalowcowi z Magnitogorska, że sympatią swą winni darzyć nie broniących się przed hitlerowskim najazdem proletariuszy i chłopów Zachodu, lecz „rycerzy" z pod znaku „trupiej czaszki" i „hackenkreuzu". Ten okres wojny Ehrenburg starannie przemilczał. Nie przeszkodziło mu to bynajmniej zaliczyć wszystkie wolne dziś państwa do rzekomego „obozu pogrobowców Hitlera", ówczesnego sprzymierzeńca Rosji Sowieckiej.

Nawoływał Ehrenburg do obrony „socjalistycznej kultury radzieckiej" przeciwko „charakterystycznej dla naszej epoki kulturze burżuazyjnej dzikości". Zaapelował do „przyjaciół z Ameryki i 16 krajów zaprzedanych w jarzmo (aluzja do Planu Gospodarczej Odbudowy Europy) ,aby „mówili, pisali, pracowali, przemawiali na wiecach i walczyli w obronie kultury, pokoju i niepodległości swych krajów". W całości występ Ehrenburga przypominał co do joty popisy krasomówcze Mołotowa, Wyszyńskiego czy Gromyki na forum ONZ! Toteż podminował on ostatecznie nastrój wśród uczestników — niekomunistów. W roli mediatora występuje wówczas Borejsza. Zapowiada powołanie komisji, której zadaniem będzie uzgodnienie tekstu rezolucji. Nie opublikowano tekstu, zaproponowanego przez komunistycznych gospodarzy zjazdu. Przyjęta bowiem 371 głosami przeciwko 11, przy 8 wstrzymujących się od głosowania, rezolucja, jest jak powiedział przed jej odczytaniem Borejsza — „wynikiem zrozumienia przez lewicę tej sali sytuacji, w jakiej znajdują się delegaci niektórych krajów, jest dowodem szczerej, konsekwentnej, dobrej woli ze strony lewicy tej sali, woli porozumienia się". Wynika z tego, że zamierzano uzyskać podpisy uczestników pod odezwą o wiele więcej napastliwą i gloryfikującą rzekome pokojowe dążności Związku Radzieckiego, „niewinnej ofiary imperialistycznych apetytów".

Przyjęty przez zjazd tekst podnosi wielki wysiłek Rosji, Anglii i USA oraz krajów zagarniętych przez faszyzm w ocaleniu kultury ludzkości, w czasie wojny z hitleryzmem. Atakuje „wrogie postępowi siły" w Ameryce i Europie, „gotujące zamach na dorobek duchowy narodów świata". Protestuje przeciwko dyskryminacjom rasowym, prześladowaniom przedstawicieli nauki i sztuki, przeciwko wszelkim ograniczeniom swobodnego rozwoju i rozpowszechniania zdobyczy postępowej kultury we wszystkich krajach. Domaga się zniesienia ograniczeń, które stoją na przeszkodzie swobodnemu poruszaniu się osób, służących sprawie pokoju i postępu oraz ograniczeń w ogłaszaniu i rozpowszechnianiu książek, wyników badań naukowych i wszystkich naukowych i kulturalnych zdobyczy, służących tej samej sprawie. — „Narody całego świata nie chcą wojny i mają dosyć siły, aby uchronić pokój i kulturę od zakusów nowego faszyzmu" — to kwintesencja rezolucji.

Tylko cała jej przewrotność i zakłamanie tkwią w tym, że zredagowano i ogłoszono ją światu na zjeździe zorganizowanym przez intelektualistów Rosji i jej satelitów, krajów, w których wszystkie szczytne zasady, głoszone w rezolucji, są w obecnej chwili systematycznie i brutalnie deptane, w których właśnie w najskrajniejszej formie występuje owo „plamienie i podważanie wysokiego powołania nauki", o których wspomina rezolucja. Nonsens jej polega na tym, że uzbrojony po zęby policjant przybrał togę apostoła braterstwa i wieścić chce światu, że jest zagrożony w swym istnieniu przez spokojnego przechodnia, pragnącego na rumowisku pozostałym po niedawnym pożarze odbudować swój dom!

J. CZESŁAWSKI

OD LONDYNU DO WIEDNIA

PÓŁ roku minęło od chwili, kiedy partie socjalistyczne Europy Zachodniej w obliczu zachodzących wydarzeń zmuszone zostały do wyjaśnienia stanowiska wobec dwóch zagadnień : 1. dalszej współpracy z partiami socjalistycznymi krajów zony sowieckiej, komenderowanymi przez komunistów i 2. stosunku do oferty Marshalla i zarysowujących się planów zjednoczenia Europy.

Zebrany w Londynie w dniu 19 marca br. Komitet Międzynarodowych Konferencyj Socjalistycznych (Comisco) miał w oczach świeże wypadki lutowe w Czechosłowacji i zamach na niezależność Czechosłowackiej Partii Socjalistycznej. Nie można było po tym, co zaszło, złudzeniami zamazywać wyraźnego obrazu rzeczywistości. Debaty i rezolucje postawiły kropkę nad i. Komitet z naciskiem podkreślił główne zasady socjalistycznego działania. Obejmują one „oswobodzenie jednostki ludzkiej od wszelkich form ucisku, sprawiedliwość społeczną i pokój". Równocześnie jednak w tej chwili dziejowej, w której „ocalenie świata zależy od zwycięstwa socjalizmu, naczelnym obowiązkiem socjalistów jest obrona demokracji". Określając ją bliżej, Komitet stwierdził, że nie ma demokracji bez jednoczesnego respektowania prawa do opozycji i wolności osobistych.

W dalszym ciągu Komitet zajął się określeniem stanowiska wobec partyj socjalistycznych krajów Europy Wschodniej. — Bodaj po raz pierwszy, a więc z wielkim opóźnieniem, wyrażono przekonanie, iż „partie komunistyczne otrzymały rozkaz zniszczenia socjalizmu demokratycznego". Komuniści wcielili do swoich szeregów partie socjaldemokratyczne Rumunii, Bułgarii i Węgier. Czechosłowacka Partia Socjaldemokratyczna — mimo pragnienia, wyrażonego na Kongresie w Brnie w listopadzie 1947 r., utrzymania niezależności — została przez garść swoich przywódców, popartych przez policję, związana z partią komunistyczną. — Do PPSk i włoskiej PSI Nenniego, które znalazły się „na tej samej fatalnej drodze, która wiedzie do pochłonięcia" przez komunistów, Komitet wystosował ostry apel, żądając wierności dla socjalizmu i demokracji, zachowania wolności, „póki jest jeszcze czas", oraz „zaufania w solidarność czynną socjalizmu międzynarodowego".

Ta analiza rzeczywistości, w dodatku niedostatecznie staranna i konsekwentna, przyszła za późno. W pełnym rozwoju ofensywy sowieckiej i Kominformu przeciw socjalizmowi. To też odpowiedzią było ostateczne rozstanie się koncesjonowanych partyj socjalistycznych krajów zony sowieckiej z Comisco. 22, 23 i 27 marca partie socjalistyczne Węgier, Czechosłowacji, Polski i Bułgarii zerwały stosunki z COMISCO.

Powiedziałem wyżej, że analiza rzeczywistości nie była przeprowadzona w porę, starannie i konsekwentnie. Oczywiście. Z jakim bowiem opóźnieniem — i dopiero po wypadkach w Czechosłowacji oraz fuzji partyj socjalistycznych z komunistami w Rumunii, w Bułgarii i na Węgrzech zwrócono uwagę na „decyzje arbitralne kierowników" i „małej liczby leaderów" w „procesie" opanowywania ruchu socjalistycznego w Europie Wschodniej przez komunistów. Nie wyciągnięto zresztą z tego faktu całkowitych konsekwencyj. Co więcej jeszcze — skierowując apel do PPSk i PSI Nenniego, Komitet obie te partie traktuje jednako, jakby nie dostrzegając między nimi różnicy.

Był to — tak nam się zdaje — jeszcze jeden ukłon w stronę własnych złudzeń. Że były one żywione bardzo długo, to dowodzi między innymi i ten fakt, że dopiero na omawianym posiedzeniu Comisco został utworzony podkomitet, mający na celu przyjście z pomocą uchodźcom politycznym z krajów Europy Wschodniej.

Mimo tych uwag krytycznych, stwierdzających że opóźnienie w przeprowadzeniu analizy rzeczywistości i niedość konsekwentne wyciągnięcie wniosków przyczyniło się do utraty przez socjalizm wielu pozycyj, które mogły być we właściwym czasie uratowane, trzeba podkreślić, że marcowe uchwały Comisco zdecydowanie przeprowadziły linię demarkacyjną między socjalizmem rzeczywistym i „socjalizmem" rozmaitych „kierowników" z łaski Rosji Sowieckiej i Kominformu.

Pewne poszerzenie zakresu tych kwestyj przejawiło się na Międzynarodowej Konferencji Socjalistycznej w Wiedniu w początkach czerwca br. Już na marcowym posiedzeniu Comisco dobitnie wyrażono sąd o t. zw. „demokracji ludowej", nazywając ją w rezolucji „karykaturą demokracji". Rezolucja wiedeńska wyraźniej jeszcze wskazuje na jej antydemokratyczny i totalitarny charakter. Głosi ona : „Ludzkość oczekiwała, że upadek faszyzmu i narodowego socjalizmu oczyści drogę do demokracji w Europie. Nadzieja ta nie ziściła się. — W niektórych krajach na skutek politycznego i gospodarczego nacisku Związku Sowieckiego powstały rządy, które pod nazwą „ludowych demokracyj" w rzeczywistości reprezentują dyktaturę. — Takie rządy oznaczają pod względem politycznym zaprzeczenie praw cywilnych i przekreślenie wolności, a pod względem gospodarczym — zastąpienie kapitalizmu prywatnego przez kapitalizm państwowy."

Pełne natomiast zrozumienie konsekwencyj wynikających z usunięcia z jawnego życia socjalizmu i demokracji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej przyszło ze strony amerykańskiej reprezentacji socjalistycznej. Przemawiając na Konferencji L. Dennen powiedział :

„Amerykańscy zorganizowani socjaliści uważają, że nadszedł teraz czas na odbudowanie socjalistycznej międzynarodówki, obejmującej wszystkie elementy demokratycznego socjalizmu i zdolnej do zdecydowanego i skutecznego przeciwdziałania propagandzie Kominformu. Taka międzynarodówka winna objąć nietylko socjalistów demokratycznych z tych krajów, gdzie ich partie działają legalnie, lecz również i z tych, w których socjalizm demokratyczny jest zakazany : tak samo dobrze socjalistów będących u władzy, jak zmuszonych do opuszczenia swych krajów i przebywania na wygnaniu.

Teoria, że tylko partie legalne rządzące albo mające możność dojścia do władzy mogą się jednoczyć w międzynarodówce socjalistycznej, stoi w sprzeczności ze wszystkimi podstawowymi zasadami demokratycznego socjalizmu i najlepszymi tradycjami demokracji. Zresztą partia na wygnaniu dzisiaj — może być jutro partią kierowniczą w swoim kraju. Niedawne doświadczenia wojny wykazały to dostatecznie.

Tysiące socjalistów z różnych części Europy zostały zmuszone do opuszczenia swych krajów i szukania azylu na wygnaniu. Jedyną ich zbrodnią było przeciwstawianie się totalitarnym praktykom, wprowadzonym przez „ludowe demokracje". Byli oni zawsze szczerymi socjalistami, którzy przez całe życie służyli sprawie demokracji, to też ich słusznym prawem jest uczestniczenie w międzynarodowej organizacji socjalistycznej."

W związku z poruszonym przez Dennen'a zagadnieniem Konferencja wyłoniła komitet, który ma zająć się przestudiowaniem odnośnych spraw oraz opracować wnioski na najbliższą Międzynarodową Konferencję Socjalistyczną.

J. M.

DRUGA KONFERENCJA MIĘDZYNARODOWEGO BIURA SOCJALISTYCZNEGO

POROZUMIENIE partyj socjalistycznych krajów, uciemiężonych przez Rosję Sowiecką, ukształtowało się na I Konferencji w marcu br., wyłaniając Międzynarodowe Biuro Socjalistyczne — BIS (Bureau International Socialiste). Cztery partie należały wówczas do Porozumienia: PPS, Socjalna Demokracja Węgierska, Jugosłowiańska Partia Socjalistyczna i Niezależna Partia Socjalistyczna Rumunii. Dziś, po siedmiu zaledwie miesiącach, na Drugiej Konferencji, która odbyła się 2 - 3 października br. w Paryżu, uczestniczyło już przedstawicielstwo dziewięciu krajów: do Porozumienia przybyły partie socjalistyczne Bułgarii, Łotwy, Litwy, Estonii i Ukrainy.

Świadczy to ,jak idea zespolenia na emigracji wysiłków ruchu socjalistycznego krajów, pozbawionych wolności, była i jest żywotna. Tym bardziej, że nie brak nowych zgłoszeń. Socjaliści Gruzji, stara i sławna partia Armenii — Dasznaktiutiun i szereg innych grup zabiegają o przyjęcie do BIS. Druga Konferencja miała poważne zadanie określenia pozycji organizacyjnej BIS, gdyż zgłoszenia te ciągną je ku rozszerzeniu się i przekształceniu w ośrodek, mogący łatwo stać się ośrodkiem konkurencyjnym dla organizacji Międzynarodowych Konferencyj Socjalistycznych - COMISCO, gdzie skupiają się przede wszystkim partie krajów zachodniej Europy.

Nie leżało to i nie leży w intencjach inicjatorów zorganizowania porozumienia partyj socjalistycznych krajów środkowo - wschodniej Europy, które to porozumienie ma charakter czysto regionalny, dający się pomieścić w ramach COMISCO, i zachować na przyszłość jako narzędzie wspólnej polityki krajów, będących w jednakim położeniu. To też II Konferencja poprzestała na zachowaniu swego obecnego składu dziewięciu partyj, oczekując, iż przybędzie jeszcze reprezentacja Czechosłowacji. Problem współpracy z partiami krajów, położonych dalej na wschód, przekazała Konferencja do specjalnego przestudiowania w łonie BIS łącznie z reprezentantami ruchów socjalistycznych Gruzji, Armenii, Rosji itd.

Drugim wielkiej wagi zagadnieniem wewnętrznym, jakie rozstrzygnęła Konferencja, była sprawa jedności grup socjalistycznych na emigracji. Po przeprowadzeniu fuzji oficjalnych partyj socjalistycznych z komunistami zjawia się na emigracji nowa fala uchodźców, pochodzących często z szeregów oficjalnych partyj socjalistycznych, kolaborujących dotychczas z komunistami. Mimo, że życie przekreśliło taką politykę i wykazało całą jej szkodliwość, zaobserwować można tendencje do zachowania rozłamu, jaki powstał na tle tej kolaboracji i przeniesienia go na emigrację. Tendencje te znajdują poparcie w niektórych kołach socjalistycznych Zachodu, kryjąc się pod fałszywą frazeologią rzekomej lewicowości tych, którzy współpracowali z komunistami: jak gdyby kolaboracja z Quislingami miała coś wspólnego z radykalizmem. Konferencja stanęła na stanowisku, że spór na ten temat został definitywnie rozstrzygnięty przez życie i teraz wszyscy socjaliści dobrej woli winni zjednoczyć swe siły do walki z komunizmem i okupacją sowiecką. Rezolucja, dotycząca tej sprawy, w tym właśnie sensie określa platformę polityczną takiego zjednoczenia, podkreślając, że w „wypadkach szczególnych odpowiedzialności osobistej socjalistów, którzy sprawowali władzę wespół z komunistami i uczestniczyli w zbrodniach przeciwko demokracji i przeciwko ruchom demokratycznym swoich krajów, podnoszone przeciwko nim zarzuty powinny być wnoszone do komisyj arbitrażowych, złożonych z socjalistów."

W ten sposób tylko można uratować emigrację socjalistyczną przed bezpłodnymi i demoralizującymi sporami i sztucznymi rozłamami, które mogą być na rękę jedynie ciemiężycielom naszych krajów. Tym bardziej jest to ważne, że istnieją znaki świadczące, iż reżimy marionetkowe w krajach zony sowieckiej organizują dywersję, mającą za zadanie rozproszkowanie działalności wrogich im sił na emigracji.

ODRODZENIE MIĘDZYNARODÓWKI I COMISCO

Problem odrodzenia Międzynarodówki Socjalistycznej i stosunków między BIS a COMISCO wzbudzał największe zainteresowanie uczestników Konferencji. Doskonały referat przywódcy socjalizmu jugosłowiańskiego, dra Zivko Topalovicza, postawił przed oczyma konferencji zagadnienie to w całej rozciągłości. Nie ukrywając trudności, wynikających z podziału świata na kraje wolne i zniewolone przez Sowiety, jak również z faktu przejściowego charakteru naszej epoki, w której zaginęły już klasyczne formy kapitalizmu i z całą mocą narzuca się zadanie realizacji nowych form życia gospodarczego i społecznego, referent sformułował wytyczne, na których oprzeć się winna odrodzona Międzynarodówka. Demokracja polityczne i demokratyzacja życia gospodarczego winny być postawione z całą mocą. Etatyzm, praktykowany przez socjalistów zachodnich, musi jak najszybciej ustąpić zdecydowanej akcji w kierunku socjalizacji, t. j. oparcia przedsiębiorstw upaństwowionych na zasadach analogicznych do tych, jakimi rządzi się wolna spółdzielczość.

Wyraźne postawienie tych zasad, które znalazły sformułowanie w specjalnej rezolucji, jednomyślnie przyjętej przez Konferencję, stanowi poważny wkład do tego problemu, tak żywotnego dla całego obozu socjalistycznego.

Jedynym organem, który dziś oficjalnie zajmuje się przygotowaniami do odbudowy Międzynarodówki, jest Komitet Międzynarodowych Konferencyj Socjalistycznych — COMISCO, do którego należą jednak tylko partie krajów wolnych. Na Międzynarodowej Konferencji, jaka miała miejsce w Antwerpii w końcu 1947 roku, przewidziano powstanie organizacyj rejonowych, grupujących partie socjalistyczne dla celów specjalnych. Na tej zasadzie w kwietniu bieżącego roku odbyła się konferencja partyj socjalistycznych szesnastu krajów, objętych planem Marshalla. Na tej też zasadzie, pragnąc pracować w harmonii z całym międzynarodowym ruchem socjalistycznym, oparło swą organizację Porozumienie Partyj Socjalistycznych krajów central-no-wschodniej Europy, reprezentowane przez BIS. Ale partie, należące do BIS, nie są członkami COMISCO i spotykają się z oporem przyjęcia ich w skład tej organizacji. Opór ten wynika przede

wszystkim po pierwsze z nieprzezwyciężonej jeszcze do głębi taktyki dnia wczorajszego, wyrażającej się w uznawaniu oficjalnych, często marionetkowych, partyj socjalistycznych, kolaborujących z komunistami, po drugie zaś istnieją obawy, że przyjęcie wszystkich partyj, działających nielegalnie lub na emigracji, stworzyłoby sytuację trudną dla partyj zachodnio-europejskich, a nawet mogłoby prowadzić do ich majoryzacji przez reprezentację partyj, działających w specjalnych warunkach, stworzonych przez dyktatury komunistyczne. Dlatego też zrodziły się dwie tendencje, wyraźnie zaznaczone na Konferencji BIS. Jedną z nich sformułowała Partia Socjalistyczna Francuska — SFIO zaznaczając w swym liście, skierowanym do Konferencji, że partia ta „będzie interweniowała w COMISCO, aby przyśpieszyć procedurę uznania emigracyjnych partyj socjalistycznych i przyjęcia ich do COMISCO z głosem doradczym".

Drugą koncepcję sformułował, również w liście skierowanym do Konferencji, Koos Vorrink, przewodniczący Holenderskiej Partii Socjalistycznej, pisząc: „Nasza partia jest przekonana, iż niezbędne jest zrealizowanie w najbliższym czasie stałego kontaktu między COMISCO i BIS. Wierzymy, że ten związek jest konieczny dla moralnej i finansowej pomocy w granicach możliwości, istniejących dla zachodnich partyj socjalistycznych". Innymi słowy, BIS jako całość miałoby wejść w bezpośrednie organizacyjne stosunki z COMISCO.

Konferencja stwierdziła jednomyślnie wolę i pragnienie organizacyjnego związku z COMISCO. Zagadnienie to jest niezależne od uregulowania stosunku pomiędzy poszczególnymi partiami a COMISCO. BIS powinien pozostać jako organizacja trwała o charakterze regionalnym, której zadania specjalne w chwili obecnej są zupełnie odrębne. Podkreślano przy tym, co najlepszy wyraz znalazło w pięknym przemówieniu prof. Kaminskasa (Litwa), że i po oswobodzeniu naszych krajów organizacja BIS ma wielkie zadania koordynowania konstruktywnej pracy socjalizmu w naszych krajach, posiadających zbliżoną strukturę społeczno - gospodarczą i jednakowe dziedzictwo rządów komunistycznych.

WSPÓŁPRACA Z MIĘDZYNARODÓWKĄ CHŁOPSKĄ

Podstawowe zagadnienie skupienia sił do walki z narzuconymi przez Rosję rządami krajów centralno-wschodniej Europy nie wyczerpuje się przez zorganizowanie obozu socjalistycznego. Kraje te są przeważnie rolnicze i wielką w nich rolę grają, siłą rzeczy, ugrupowania chłopskie. Zjednoczyły się one na emigracji w ramach Międzynarodowej Unii Chłopskiej, obejmującej wszystkie partie chłopskie krajów zony sowieckiej. Wyłoniło się więc naturalnie zagadnienie nawiązania stosunków między BIS i Unią Chłopską. Pierwsza wymiana listów zaświadczyła o dużej zbieżności poglądów i możliwościach stworzenia wspólnej platformy programowej.

Druga Konferencja BIS miała możność wysłuchania obszernego przemówienia sekretarza generalnego Unii Chłopskiej, Jerzego Dymitrowa, który podkreślił nietylko wolę znalezienia wspólnej drogi w walce o wyzwolenie z jarzma sowieckiego, ale również wspólnego języka i wspólnych metod odbudowania demokracji w naszych krajach i zrealizowania ideałów społecznej sprawiedliwości.

Druga Konferencja BIS na podstawie referatu Zvetko Peneva przyjęła rezolucję, upoważniającą Prezydium do przeprowadzenia definitywnych uzgodnień z Unią Chłopską na podstawie wspólnej platformy programowej, obejmującej główne zagadnienia polityczne, społeczne i gospodarcze.

POZYCJA BIS W ŚWIECIE

Mimo oporów, jakie spotkała na swej drodze organizacja porozumienia partyj socjalistycznych środkowo - wschodniej Europy, przebieg Drugiej Konferencji i zainteresowanie się nią świata dowodzą, że BIS zdobyło już pełne prawo obywatelstwa w życiu międzynarodowym. Liczne grono, reprezentujących międzynarodowy ruch socjalistyczny i poważne organizacje demokratyczne, jak również wielka ilość depesz i listów ze wszystkich części świata, manifestujących życzliwość i uznanie dla pracy BIS, potwierdzały żywy związek organizacji ze światem.

Rozrost organizacji nakazał też pewne zmiany w jej ukształtowaniu. Nowe Biuro Międzynarodowe Socjalistyczne (BIS) wybrane na II Konferencji składa się obecnie z 18 członków, po dwóch przedstawicieli z każdego kraju. Do nowego Prezydium weszli: dr. Zivko Topalovicz jako przewodniczący, Karl Peyer i J. Kaminskas — wiceprzewodniczący, Zygmunt Zaremba — sekretarz generalny i S. Volman — zastępca sekretarza.

DEKLARACJA ZASAD BIS

Druga Konferencja BIS przyjęła jednomyślnie następującą deklarację zasadniczą:

Narzucone przez ZSRR rządy dyktatorskie klik komunistycznych i grupek, wysługujących się komunistom, zniszczyły w naszych krajach swobodę organizacyj politycznych, zdusiły wolność słowa, sfałszowały wybory, zmuszając terrorem masy ludności do znoszenia nowego jarzma totalizmu komunistycznego.

Największe represje spadły na partie robotnicze i chłopskie. Niezależny ruch socjalistyczny i niezależny ruch chłopski zostały pozbawione możności legalnego działania. Ich nazwy i symbole zostały skradzione, ich przywódcy są prześladowani, więzieni i mordowani. W ślad za wyniszczeniem niezależnych sił politycznych, stanowiących główną zaporę na drodze do totalizmu, idzie coraz głębsze odrywanie naszych narodów od Europy i wtłaczanie w sowiecki system polityczny, gospodarczy i kulturalny. I tak oto mimo kolosalnych potrzeb i niezmierzonych zniszczeń wojennych narody nasze są zmuszone do odgrodzenia się od wysiłku Europy, która jednoczy swe siły dla odbudowy i stworzenia dobrobytu mas, korzystając z pomocy ludu amerykańskiego.

Mimo prześladowań i szalejącego terroru masy robotnicze i chłopskie pozostały wierne ideałom wolności, demokracji i sprawiedliwości społecznej. Ze wstrętem odrzucają dyktaturę i nowy totalizm, z nienawiścią patrzą na swych ciemięzców i zwracają oczy ku demokratycznemu zachodowi, oczekując stąd pomocnej ręki.

Jako reprezentanci niezależnych ruchów socjalistycznych środkowo - wschodniej Europy uważamy za swój obowiązek przekazać światu rzeczywiste dążenia mas pracujących naszych krajów. Streszczają się one w postulatach :

1. Odbudowanie niepodległości naszych krajów przez usunięcie narzuconych reżimów komunistycznych, nawiązanie najbardziej bliskiej łączności z narodami świata, a w pierwszym rzędzie Europy, która tylko w zjednoczeniu może zapewnić swym narodom trwałą wolność i pokój ;

2. Odbudowanie prawdziwej demokracji bez terroru, policji politycznej i fałszerstw wyborczych, opartej na zaufaniu wzajemnym rządu i mas ludowych ;

3. Otworzenie dróg do realizacji socjalizmu i sprawiedliwości społecznej przez demokratyzację stosunków społeczno-gospodarczych, a w pierwszym rzędzie urzeczywistnienie wolności wewnętrznej i demokracji w organizacjach robotniczych i chłopskich.

Cele te chcemy realizować przez wzbudzenie nacisku światowej opinii demokratycznej, wspomagającej walkę i pracę mas ludowych naszych krajów. W zorganizowanej opinii klasy robotniczej i w odrodzonej Międzynarodówce Socjalistycznej w pierwszym rzędzie widzimy siłę, która może i powinna przeciwstawić się zwycięsko totalizmowi, zalewającemu środkowo - wschodnią Europę. W Międzynarodówce pragniemy widzieć wspólnotę ideową, przeciwstawiającą totalizmowi komunistycznemu ideologię i zdecydowaną politykę demokratycznego socjalizmu. Dałoby to wspaniałe natchnienie masom ludowym całego świata do odparcia jawnie proklamowanej ofensywy komunistycznej przeciw socjalizmowi demokratycznemu.

W imię tych celów i ideałów powołaliśmy do życia Międzynarodowe Biuro Socjalistyczne krajów środkowo - wschodniej Europy i zespalamy nasze wysiłki, przekonani, że solidarność międzynarodowa nie jest czczym frazesem. Wyrażamy też głęboką wiarę, że okres przemilczań i tolerowania zbrodniczych praktyk reżimów komunistycznych, pokrywających hasłami socjalizmu i demokracji akty gwałtu i odradzania totalitaryzmu, okres, który wywołał tak głębokie rozgoryczenie i obawy o przyszłość socjalizmu, musi się skończyć definitywnie w międzynarodowym ruchu socjalistycznym.

W imię naszych celów i ideałów zwracamy się do wszystkich szczerze demokratycznych ugrupowań chłopskich, pracowniczych i robotniczych naszych krajów o stworzenie wspólnego frontu demokracji, wolności i sprawiedliwości społecznej przeciwko tyranii i niewoleniu mas ludowych.

Międzynarodowe
Biuro Socjalistyczne
Krajów środkowo-wschodniej
Europy

Paryż, październik 1948.

SPRAWOZDANIA
z książek i czasopism

Wiktor Weintraub : BLASKI I NĘDZE DZIEJÓW ŻYCIA PROF. TARLEGO. Newton 1948. Str. 61.

Burzliwe dzieje kariery życiowej i naukowej prof. Tarlego stanowią temat niezwykle interesującego studium Wiktora Weintrauba, które ukazało się ostatnio w Londynie jako odbitka z „Tek historycznych".

Prof. Tarle jest dziś najwybitniejszym historykiem sowieckim, autorytetem w dziedzinie oficjalnego dziejopisarstwa sowieckiego, a nawet — jak sądzą niektórzy — „doradcą historycznym" Kremla. Zanim do tego doszło, prof. Tarle przebył drogę krzyżową uczonego w ustroju totalistycznym, która mogłaby złamać najsilniejszą nawet indywidualność ; prof. Tarle wyszedł jednak z tej próby nietylko zwycięsko, ale i zahartowany na wszystkie przeciwności losu i kaprysy wielkorządców Rosji.

Tarle rozpoczął swą karierę naukową jako badacz zagadnień gospodarczych i społecznych we Francji z okresu Wielkiej Rewolucji. Pierwsze jego prace z tego zakresu pisane były w duchu radykalno liberalnym i nie miały nic wspólnego z marksizmem. Tarle wybił się na czoło historyków Rewolucji Francuskiej, jeździł na zjazdy międzynarodowe zagranicę, był fetowany, chwalony i przekładany. Sławę europejską Tarlego ugruntowała przed pierwszą wojną światową „Blokada kontynentalna", książka o polityce gospodarczej Napoleona.

Rewolucja Październikowa pchnęła Tarlego w objęcia Kiereńskiego. Jeździ jako agent Kiereńskiego do Finlandii i Szwecji, uprawia ożywioną działalność publicystyczną, prowadzi kampanię za dalszym prowadzeniem wojny. W roku 1918 zostaje profesorem historii w Piotrogradzie i wydaje pierwszą powojenną książkę „Zachód i Rosja" pełną uszczypliwości pod adresem bolszewików. W latach „naukowego Nepu" (1922-24) redaguje „Annały", niezależne czasopismo historyczne, kontynuując w nim walkę przeciwko marksistowskim „pseudohistorykom".

W roku 1924 Tarle dochodzi do wniosku, że dalsza walka z reżimem byłaby niedorzecznością i postanawia się ugiąć — ale tylko częściowo. Cała jego działalność naukowa z tego nowego okresu stoi pod znakiem zasady „Bogu co boskie, cesarzowi co cesarskie". Pierwszą prawdziwie marksistowską książkę napisał Tarle dopiero w roku 1927 („Europa w epoce imperializmu, 1871-1919"). I rzecz paradoksalna : Właśnie ta książka wywołała koncentryczny atak historyków marksistowskich ze szkoły Pokrowskiego na Tarlego i jego pracę naukową. W rok później Tarle wydał „Europę w epoce imperializmu" ze zmianami i retuszami, które nie przynoszą mu zaszczytu jako uczonemu. Ale ataki mimo to nie ustały. Na przełomie 1928-29 ogólnopaństwowy zjazd historyków w Moskwie przemienia się w sąd publiczny nad „koncepcjami historycznymi" Tarlego, sąd w którym obrzydliwa służalczość, bezprzykładna w dziejach nauki brutalność i nieprawdopodobne prostactwo rywalizują ze sobą, aby pognębić i pogrzebać ostatecznie autora „Europy w epoce imperializmu". Tarle zdołał jednak tym ra-

zem uniknąć więzienia. Dopiero w roku 1930, w ramach powszechnej czystki kolektywizacyjnej został aresztowany i zesłany do Turkiestanu. Już w czasie jego pobytu w więzieniu szkoła Pokrowskiego przygotowała i wydała książkę zbiorową „Wróg klasowy na froncie historycznym", która była obszernym aktem oskarżenia przeciwko Płatonowowi i Tarlemu.

Tarle wrócił z zesłania w r. 1934 w dość tajemniczych okolicznościach. Weintraub przytacza popularną w Rosji legendę, jakoby powrót Tarlego z Turkiestanu spowodowany był osobistą interwencją Herriota u Mołotowa. Znacznie prawdopodobniejsza jednak wydaje się teza samego Weintrauba, że w r. 1934, w dwa lata po śmierci Pokrowskiego, w poglądach Kremla na historię Rosji nastąpiła zmiana, która pozwoliła Tarlemu wrócić do łask. Po przewrocie hitlerowskim, antypatriotyczny rewizjonizm Pokrowskiego musiał ustąpić miejsca bronzownictwu historycznemu w duchu narodowo - rosyjskim. W tym samym roku, w którym Tarle pojawił się znowu po czteroletniej banicji w Akademii Nauk, „wrogiem klasowym na froncie historycznym" był już Pokrowski.

Droga Tarlego na tron opróżniony przez Pokrowskiego nie była jednak usłana różami. Raz jeszcze, w r. 1936, został zaatakowany za wybielanie w „Napoleonie" idei „bonapartyzmu". Tarle napisał w rok potem panegiryk na cześć Konstytucji Stalinowskiej i zabrał się do stawiania na głowie swej własnej tezy o roku 1812 z „Napoleona". Podczas gdy w „Napoleonie" walka Rosjan nie była w gruncie rzeczy „wojną ludową", w nowej książce Tarlego o roku 1812 „cała wojna przeciwko Napoleonowi była w gruncie rzeczy wojną ludową". Zbliżało się widmo wojny rosyjsko-niemieckiej i nowej wyprawy na Moskwę. Tarle zajął się jej historycznym przygotowaniem.

Raz jeszcze miał Tarle jako historyk kłopoty ze zmianami w sowieckim rozkładzie jazdy, raz jeszcze spóźnił się na pociąg, aby potem na domiar złego pojechać w niewłaściwym kierunku. W roku 1941, przed wybuchem wojny rosyjsko - niemieckiej, zapowiedziano wydanie książki Tarlego o wojnie krymskiej. Ukazała się ona jednak dopiero w latach 1944-45. Weintraub, na podstawie recenzji z „Bolszewika", wykazuje że było to drugie wydanie „Wojny krymskiej", podczas gdy pierwsze zostało skonfiskowane. Dlaczego? Tarle pisał swą książkę w okresie flirtu sowieckiego z hitleryzmem i nadał jej ton wyraźnie anty-angielski. Gdy karta historii się odmieniła, odmieniła się również i nauka historii. „Wojna krymska" stępiła nieco w nowym wydaniu swe ostrze antyangielskie, napełniwszy się wzamian za to szczękiem i chwałą oręża rosyjskiego. Prof. Tarle zdążył więc wprawdzie z trudem na następny pociąg, ale nie zdołał już niestety nadrobić straconego czasu. W lipcu 1945 książka została oficjalnie potępiona w „Bolszewiku" za brak tła społecznego, niewłaściwą ocenę wojny krymskiej i zacieranie różnic pomiędzy Rosją carską i sowiecką. Skończyła się wojna rosyjsko - niemiecka i partia wracała na dawne miejsce.

Studium Weintrauba napisane jest żywo, interesująco i dowcipnie i nabiera szczególnej atkualności w świetle niedawnych czystek Żdanowa wśród „pracowników sowieckiej sztuki", oraz świeżej czystki Wawiłowa i Łysenki w sekcji biologicznej Akademii Nauk. **G. H. G.**

Śiódmy zeszyt „ŚWIATŁA" zawiera m. [illegible] Spisek przeciw społeczeństwu, **Z. Zaremby** — [illegible] **Sznarbachowskiego** — Zamach na Togliattie[illegible] dykatach robotniczych, **L. Ciołkoszowej** — Generał Wróblewski w Londynie, **W. Jaśniewicza** — Z działalności konspiracyjnej robotników polskich w północnej Francji w latach 1940—1944, **K. Bentkowskiego** — Komuniści są idealistami, **J. G.** — Szczelina w żelaznej kurtynie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach polskich w Paryżu i w Administracji naszego Wydawnictwa. Adres: 5, rue d'Alsace — **PARIS (10) ; 8, Motcomb St. — London S. W. 1.**

Cena egzemplarza: we Francji — 30 fr., w Belgii — 12 fr., w W. Brytanii — 1 s. 6 d., we Włoszech — 50 lir., w St. Zjedn. — 40 ct, W prenumeracie rocznie za 10 zeszytów: we Francji 250 fr., w Belgii 100 fr., w Wielkiej Brytanii 12 szylingów, w Stanach Zjednoczonych 2,5 dolara. Półrocznie połowa należności rocznej.

Imp. „Les Presses Rapides" — 54, rue Philippe de Girard — Paris (18)